Nr. 231. Lwów. — Środa dnia 8 października. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Brygidy Wdowy.
Jutro: św. Dyonizego.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 16
Zachód „ 5 „ 18

Długość dnia 11 g. m. 2
Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 października.

Anglikański kościół państwowy, idąc za przykładem katolickiego, zajął się kwestją socjalną. Odbył się tedy zjazd pastorów w Hullu. Przewodniczył biskup durhamski, który zaraz na wstępie oświadczył, że jego zdaniem socjalizm angielski jest zgoła niepodobny do niemieckiego i że duchowieństwo nie ma prawa mięszać się do zatargów, wynikłych z powodu niskiej płacy. Obie tezy przyjęło zgromadzenie po żywej dyskusji, w której pastorowie Harri, Dale i Stubbs udowodnili różnicę między angielskim a niemieckim socjalizmem; pierwszy jest „szlachetny", bo dąży wyłącznie do poprawy materjalnego bytu robotników; chce, aby ta warstwa zaczęła żyć po ludzku, o innych przewrotach nie myśli, a zatem powinien być uważany za zdrowy objaw postępu; przeciwnie, socjalizm drugi (t. j. niemiecki) jest odmianą anarchizmu i nihilizmu: neguje cały porządek społeczny i wszystkie instytucje boskie i ludzkie. Duchowieństwo anglikańskie nie powinno zatem wrogo występować przeciw rodzimemu socjalizmowi, lecz raczej przystoi mu rola pośrednika i sędziego we wszystkich specjalnych wypadkach, sama zaś idea socjalistyczna niech się rozwija samodzielnie. Zupełnie tak samo zapatruje się rząd i społeczeństwo angielskie.

W Niemczech wbrew odmienne panują zapatrywania, co się tłumaczy innym charakterem socjalizmu. Jeszcze raz poruszono kwestję: po co zniesiono ustawy wyjątkowe? po co dano socjalistom zupełną swobodę ruchu i propagandy? *Kolońska Gazeta* podała wersję nową, według której stanowisko cesarza Wilhelma jest całkiem nie takie, jakie mu dotąd przypisywano. Rzecz tak się miała: kiedy parlament w jesieni nie chciał się zgodzić na obostrzenie ustaw wyjątkowych i liberałowie postawili wniosek, aby z dawnych ustaw wykreślić postanowienie o bannicjach, zebrała się wielka rada ministerjalna. Na niej cesarz i wszyscy ministrowie przemawiali za taką modyfikacją, byle uratować resztę ustaw, Bismark zaś oparł się, mówiąc, że woli nie mieć żadnych ustaw wyjątkowych, jak mieć je bez prawa bannicji. Potęga Bismarka była jeszcze tak wielka, że stało się jak chciał: z parlamentu wycofano projekt prolongaty ustaw antisocjalistycznych. W dwa miesiące potem Bismark upadł. Zwołano znów parlament i na radzie ministerjalnej zastanawiano się: czy warto znów wnieść projekt prolongaty ustaw? Rozpatrzywszy się w sytuacji, uznano, że nowy kanclerz i nowy minister handlu Berlepsch będą mieli za wielkie zadanie, odrazu wywalczyć ustawę, dla której parlament nie jest dobrze usposobiony. Choć z ciężkiem sercem i z całą świadomością niebezpieczeństwa, któremu otwierano wrota, uchwalono nie poruszać sprawy ustaw. I tak one wygasły. Zamykając ową radę, cesarz rzekł: „Teraz już rząd nie będzie miał nic do roboty z socjalizmem; całe zadanie spada na moje barki, a ja do pomocy powołam społeczeństwo".

I tak się stało. Przyciągnąwszy do siebie lepsze robotnicze żywioły, cesarz w swej wrocławskiej mowie do stanów (dnia 10 września) nazwał ziemiaństwo i mieszczaństwo rdzeniem społeczeństwa i wezwał obie te warstwy do współdziałania przy walce z „nierządem". Jednak nie wskazał i wskazać nie mógł metody działania. Obejmie ona i stowarzyszenia, i broszury, i odczyty, i missje — będzie apostolstwem, odzywającem się do serc i umysłów, a piorunującem na materjalizm obyczaju. Dla takiego apostolstwa zawiązało się już stowarzyszenie katolickie w Moguncji, mające roztaczać wpływ żywego słowa po całych Niemczech. Zawiąże się ich więcej — przybędą i ewangelickie, w zasadzie już postanowione na zjazdach w Norymbergze i Stuttgarcie.

Czy droga takiego nawracania zbłąkanych doprowadzi do celu? — oto pytanie, które postawili sobie Niemcy. Pessymizm tak wżarł się w ich kości, że bardzo między nimi liczni wołają: „Na co to wszystko się zdało, skoro przeciwnicy, liczni jak piasek w morzu, a niepochwytni, posiadać będą wszelką obywatelską swobodę ruchów? Kiedyż kazanie, argumentacja umysłowa podziałała na tych, którzy uznają tylko instynkta zwierzęce? Oni mają swój rozum, który mówi: „Mącisz mi wodę, baranku, bo ja jeść chcę".

Takich *desparadosów* musi być wielu w naszym wieku powszechnego zwątpienia, — więcej w Niemczech niż gdzie indziej, bo tam naród przywykł do tego, że za niego rząd myśli. Wszakże już dawno powiedział poeta niemiecki, że każdy Niemiec dopiero wtedy czuje się dobrze, gdy ma nad sobą kaprala. Niemniej jednak od 1-go października rozpoczął się żywy ruch społeczny zwalczający socjalistów. Niektóre argumenta są bardzo dosadne. Tak naprzykład Eugenjusz Richter, szef postępowców, udowodnił w swej nowej rozprawie ze ścisłością matematyczną, że gdyby urzeczywistnić jeden postulat socjalny o równości majątkowej, to każdy mieszkaniec Niemiec, pracujący okrągły rok, miałby tylko 842 marek dochodu, a więc mniej, niż teraz mają murarze (5 mr.), górnicy westfalscy (3·60 mr.), kamieniarze (4·20 m.) i t. d. Natomiast mieliby niezłe utrzymanie różni urwipołcie, którzy dziś wypróżniają kieszenie spóźnionym przechodniom na odległych ulicach miejskich. Z tego wynika, że społeczeństwo, urządzone socjalistycznie, odejmie od ust porządnym ludziom mniej więcej 2 marki dziennie na rzecz nierobów. — Argument silny. On jeden powinien wystarczyć do przekonania wszystkich, że o ile konieczną jest rzeczą podnieść stan robotniczy i zapewnić mu życie ludzkie, o tyle wszelka czułostkowość względem socjalistów jest szkodliwą słabością. Miękkość serca, źle użyta, wprowadza zamęt do samowiedzy i ubezwładnia wolę.

Z Lizbony podają *Débaty* następującą relację:

„Od poniedziałku (29 września) bawi tu już p. Ferrao Martens, powołany z Rzymu, gdzie był ambasadorem przy Watykanie. Głoszą, że przed odjazdem z Wiecznego Miasta konferował z posłami Austrji, Francji, Hiszpanji i Rosji — i otrzymał od nich przyrzeczenie, że te państwa będą pośredniczyły w sporze portugalskim z Anglją. Ale ta pogłoska jest wielce wątpliwa. Zadanie p. Ferrao jest bardzo trudne. Każdy od niego ucieka, bo któżby chciał należeć do gabinetu, którego nieuniknionem i fatalnem zadaniem jest wykopać grób dla kolonjalnej wielkości Portugalji. Biedni Portugalczycy tego nie rozumieją, że dziś, aby być kolonjalnem państwem, trzeba być wielkiem państwem, trzeba mieć pięść ogromną. Ostatecznie znajdą się ministrowie, bo oni znajdują się zawsze, ale cóż z tego? Ledwo gabinet będzie złożony, wnet zawiśnie nad nim miecz sprawy z Anglją. Bodaj czy nie korzystniej przeciągać prowizorjum w nieskończoność. Czy rzeczywiście królowa-matka, wdowa po Ludwiku II, a siostra Humberta włoskiego, prosiła brata o pomoc w najszerszem znaczeniu, t. j. o moralną w sporze z Anglją i o militarną w razie wybuchu rewolucji?— o tem trudno cokolwiek stanowczego powiedzieć. To sprawa rodzinna. Bo doszło już do tego, że tu wszyscy bez wyjątku oddzielają interes państwowy od dynastycznego i ten ostatni mają za stracony. Król, człowiek małych zdolności a woli słabej, nie umiał sobie radzić w grudniu i styczniu, gdy się teraźniejsza sprawa dopiero wykluwała; nie poradzi więc i teraz nic, aby honor narodowy ocalał i tron nie był podkopany. Energja byłaby go uratowała, lecz gdzież ją weźmie? Przecie nie w schorzałem ciele... I pomyśleć, że Portugalja była obok Anglji wszechświatową potęgą, opierała swe panowanie na dalekich lądach i wyspach, wydawała takich potężnych monarchów jak Jan, Henryk, Sebastjan.... Taki jest znać los wszystkiego co żyje. Zapalona świeca musi się wypalić..."

Korespondencje.

Wiedeń 4 października.

(?) Między przedłożeniami, które otrzyma Rada państwa, znajdować się będzie także traktat handlowy z Egiptem, konwersja pryorytetów kolei Albrechta, oraz ustawa względem kolei lokalnych, gdyż dotychczasowa kończy się z 31-go grudnia b. r.

Nadzwyczajne wzbudza zaciekawienie to, z czem rząd wystąpi w sprawie regulacji waluty. Pisałem już o tem, jak dalece nadzwyczajna chwiejność cen srebra, oraz nowa taryfa amerykańska wstrząsnęły całym targiem pieniężnym, jak zwyżka ceny srebra, a spadek ceny złota utrudniły położenie, bo nie pozwoliły na przyjęcie normy stosunku między złotem a srebrem, skoro każda chwila podstawy tej normy obalić może. Tymczasem węgierski minister finansów zapowiedział pozytywne oświadczenie w sprawie regulacji waluty, z czego wnosić należy, że między Wiedniem a Pesztem doprowadzono już do pewnych porozumień i że porozumienia te mają już na widoku akcję niezbyt odległą, skoro minister węgierski zyski z konwersyj będzie odkładać na potrzeby regulacji waluty. Ze strony rządu wiedeńskiego nie ma dotąd żadnej w tej mierze enuncjacji, ale bo też nie ma parlamentu. Wprawdzie i p. Wekerle nie zapowiedział terminu dla swoich przyrzeczonych oświadczeń, więc być może, że nie nastąpią one pierwej, aż w grudniu i może równocześnie w Peszcie i w Wiedniu.

Zabawnym jest widok jak tutejsze opozycyjne dzienniki wynoszą sławę i zasługę p. Wekerlego z powodu pierwszego budżetu bez niedoboru i jak tryumfują z nadwyżki, wynoszącej mizerne 4000 zł. Bez wątpienia minister węgierski okazuje rękę energiczną i szczęśliwą; ale gdy p Dunajewski przywrócił równowagę, gdy niedobory pokrywał z zasobów kasowych, gdy nadzwyczajne wydatki pokrywał bez pożyczki i mimo to doprowadził do znacznych nadwyżek — to wszystko to było według *N. Fr. Presse* nieprawdą, złudzeniem, pomyłką. Jakże śmieszne są hymny pochwalne tego dziennika i jemu podobnych dla węgierskiego budżetu. Jednak rządy obu ufają w zupełności równowadze budżetowej i podniesieniu się dobrobytu ogólnego, skoro na serjo o regulacji waluty już myślą.

I znowu muszę powtórzyć, że są przecie w Czechach ludzie uczciwi, honorowi i rozumni. Jak Mattusz, tak Zeithammer w Budziszynie jawnie, głośno i stanowczo oświadczył w Izbie handlowej, że ugoda styczniowa jest dziełem dla Czechów pomyślnem, że podpis położony na niej przez Staroczechów ich obowiązuje. Nie załatwia ona wszystkiego, nie przesądza nic, nawet to zastrzeżenie mieści się w jej tekście, nie zamyka ona dążeń narodowych czeskich; ale o tem potem; najpierw należy dokonać dzieła podpisem zagwarantowanego, a potem dalej pracować. Izba handlowa, wyrażając zaufanie Zeithammerowi i podzielając jego zapatrywania, dodała w uchwale swojej słowa wielce znamienne: oto, że „klasy produkujące w Czechach, tak Niemcy jak Czesi, pragną ugody i chcą stanowczo przywrócenia narodowego pokoju".

Klasy produkujące! zdaje się, że one mają prawo decydować o woli i losach narodu, a nie klasy hałasujące i próżnujące pod przewodnictwem Gregrów, którzy już dziesięćkrotnie hasła zmieniali, sami siebie się zapierali; którzy tylko negować są zdolni, ale nie mają względu na żywotne interesa ludności. Spółka ich z *N. fr. Presse* jest rozczulającą. Ten organ ponownie i usilnie doradza rozbić ugodę i rozbić sejm przez wniesienie i upadek tych ustaw ugodowych, które wymagają dwóch trzecich głosów.

Wobec porażki, którą ponieśli właśnie liberałowie w wyborach, ten szowinizm ich organu srodze partję centralistyczną kompromituje. Ale trzeba przecież odróżnić partję od tego jej *enfant terrible* dziennikarskiego. O przywódcach partji nic nie wiemy, co oni myślą o pogorszonej sytuacji w Czechach — prócz, że się przed sejmem zjadą i naradzać będą. Ale bo też nie mają powodu i potrzeby zabierać głosu — tak, jak go staroczesi aż do ostatnich dni nie zabierali, aż dopiero teraz Mattusz i Zeithammer lojalnie wystąpili. Rieger również nie odzywa się, bo nie ma potrzeby, aż będzie po temu pora i miejsce w sejmie. Tak samo ma się rzecz z przywódzcami Niemców. Stanowczo mogę zapewnić, że oni według rad i podjudzań *N. fr. Presse* nie postąpią, że z ich strony akcja ugodowa i pokój wewnętrzny narażone nie zostaną, że zatem ku wielkiemu zmartwieniu *N. fr. Presse* rząd atakowanym nie będzie, gdyż nie ma do tego podstawy.

Wczorajszy więc polityczny kobiecy, pierwszy w Wiedniu, odbył się poważnie, nie było wcale hecy, której oczekiwano. Apostołki praw kobiecych wystąpiły z referatami dobrze opracowanemi, a żądania mieszczą się w granicach umiarkowanych. Samodzielne, podatkujące kobiety, prowadzące wielkie interesa, mogą się dopominać bodaj o prawa głosu czynnego, osobistego, chociaby wybieralności im nie przyznano. W Anglji już się to praktykuje, a w ciałach autonomicznych, radach szkolnych, inspektoratach kobiety pełnią doskonale funkcje urzędowe. Szkoda, że nie mógł się więc obejść bez udziału Kronawettera, który wszędzie skrajność ze sobą wnosi.

Sprawy austrjackie.

W Wiedniu odbyło się w sobotę zgromadzenie polityczne kobiet. Panie i panny w liczbie 150 zebrały się w sali dawnego ratusza i uradziły, że bardzo dobrze byłoby, aby kobiety w Wiedniu i na przedmieściach brały czynny udział w życiu publicznem — zatem należy im przyznać czynne prawo wyborcze.

Prezydentką tego zebrania wybrano pannę Marję Schwarzównę, jej zastępczynią panią Barachowę, a sekretarkami panny Musil i Schewitz.

Był i jeden mężczyzna na tem zebraniu i zabierał głos, a był nim poseł do Rady państwa, znany demokrata, dr. Kronawetter.

Panna Schwarzówna zagajając zgromadzenie rzekła, że kobiety tak wielką rolę w życiu grają i tyle uroku życiu dodają, a w zamian za to — cóż im daje życie? Nic — nawet mizernego prawa wyborczego — a skutek tego jest ten, że interesa kobiet w ciałach prawodawczych albo wcale nie mają obrońców, albo też niedołężnych i niepowołanych.

Następnie zabrała głos nauczycielka Fickert i obszernie referowała o stanowisku kobiet na świecie. Najlepiej, zdaniem referentki, dzieje się kobietom w Ameryce — najgorzej w Niemczech, u nas zaś, jakkolwiek nie najgorzej, ale zawsze bardzo źle.

Zarzuty, iż podczas ekscesów, które zawsze zdarzają się podczas wyborów, godność kobiet ucierpiałaby, zbijała panna Fickert w ten sposób: „Cóż to nas obchodzi? Więc dla tego, że mężczyźni są nieokrzesani, my nie mamy wcale wybierać — to dobre! Zresztą można dla kobiet wyznaczyć osobny lokal wyborczy i osobną godzinę".

Gdy referentka zeszła z trybuny, wstąpił na nią wśród grzmiących oklasków dr. Kronawetter, a myśląc zapewne, iż jest w parlamencie, tak zaczął: „Moi panowie!" Śmiech szalony rozległ się w sali, gdyż prócz dr. Kronawettera ani jednego pana w niej nie było. Dr. Kronawetter, nie zważając na śmiech, po raz drugi przemówił: „Moi panowie". Znów śmiech. Dr. Kronawetter zrozumiał teraz jego przyczynę i poprawił się: „A! prawda! A więc: Moje panie!"

W mowie swej zapewnił dr. Kronawetter, że panie wiedeńskie mają zupełną rację, domagając się czynnego prawa wyborczego i prosi zgromadzone panie i panny, aby po przyznaniu im tego prawa, głuche były na wszelkie podszepty klerykalne i wybierały tylko niezawisłych kandydatów, którzy nad równouprawnieniem wszystkich stanów pracować będą.

Po dr. Kronawetterze zabierało głos jeszcze kilka panien i wkońcu uchwalono jednogłośnie petycję do parlamentu o przyznanie kobietom czynnego prawa wyborczego.

Fundusz propinacyjny.

Między przedłożeniami rządowemi stanie w nadchodzącej sesji sejmowej poraz pierwszy budżet funduszu propinacyjnego. Będzie on sam przez się ważnym dokumentem dla naszego gospodarstwa krajowego, albowiem cyfry jego wykażą dowodnie, że reprezentacja Galicji, przystępując do wykupu prawa propinacyjnego, oparła swoje obliczenia na zupełnie realnych podstawach a właśnie dla tego władze wykonawcze, przeprowadzając wykup i sprawując zarząd prawa propinacyjnego na rachunek kraju, mogły przeprowadzić wykup w ramach funduszu na ten cel przeznaczonego i potrafiły z wydzierżawionego prawa propinacyjnego wyciągnąć taki dochód, iż nietylko pokryje on całkowicie wymogi umorzenia i oprocentowania pożyczki propinacyjnej, lecz, po strąceniu kosztów zarządu i półmiljonowego podatku dochodowego, da znaczne nadwyżki do funduszu rezerwowego, który już obecnie wynosi w papierach wartościowych imiennej wartości kwotę 5,509.700 zł.

Jeżeli takim rezultatem finansowym słusznie chełpić się może nasz Sejm i położyć na karb swoich zasług, to również chlubić się nim może dyrekcja funduszu propinacyjnego, która pod umiejętnem i sprężystem przewodnictwem JE. p. Namiestnika potrafiła w pół roku po najwyższem zatwierdzeniu ustawy wprowadzić ją w wykonanie, w przeciągu trzech miesięcy oszacować 8917 prywatnych praw propinacyjnych, załatwić 3248 reklamacji, wymierzyć uprawnionym kapitał wynadgrodzenia i objąwszy prawo propinacyjne w całym kraju w własny zarząd wydzierżawić je z ogromną korzyścią dla skarbu krajowego. Wszytkie te żmudne czynności przeprowadzono z błyskawiczną chyżością, która świetne świadectwo niezmordowanej pilności i energji daje Dyrekcji funduszu propinacyjnego i jego pomocniczym, obywatelskim i rządowym, organom, a świadectwo to tem słuszniej należy się Dyrekcji, bo wykonanie tylu skomplikowanych i wiele czasu pochłaniających czynności chociaż odbyło się z rzadkim pospiechem, lecz równocześnie z taką precyzją, suminnością i dokładnością, iż jeno nieskończenie mała liczba uprawnionych niezadowolniła się wymiarem odszkodowania i obrała drogę rekursu do trybunału administracyjrego.

---

2)

Wrażenia z podróży do wysp Fryzyjskich

(Helgoland, Wyk auf Föhr i Westerland auf Sylt).

Podał

Dr. Władysław Bylicki.

(Ciąg dalszy).

Wspomniałem, że Oberland ma czyste powietrze, gdyż Unterland go nie ma. Gnije tu bowiem nieprzebrana moc pewnej rośliny morskiej wyrzucanej ciągle przypływem morza. Rośliną tą jest blaszecznica palczasta (Laminaria digitata, Seetang), posiadająca łodygę na metr przeszło długości, grubości dobrego kija, liście pięknie lśniące, zielone, skórzaste, do dwóch metrów długości, tak silne, że ich rozedrzeć nie można. Rozpisuję się o tej roślinie dlatego, że najprzód zanieczyszcza ona powietrze Unterlandu, a powtóre, że oddaje ona usługi znaczne w medycynie, gdyż łodyga jej po wysuszeniu staje się 3—4 razy cieńszą, a po zamoczeniu znowu przybiera prawie pierwotną grubość. Pierwszy Nelaton użył jej z dobrym skutkiem, gdy chodziło o wyjęcie kuli z kolana Garibaldego, gdyż za pomocą jej rozszerzył dostatecznie kanał. Dziś zarzucona w chirurgji ma jeszcze znaczenie gdzieindziej.

Z kamieni wyrzucanych na brzeg, najwięcej jest czerwonego piaskowca i wapieni białych, okazujących liczne otworki robaczków w nich żyjących, oraz dużych kawałków krzemienia ogładzonego wodą, okazujących często piękne gładkie otwory na wylot, grubości palca wielkiego. Takie krzemienie możnaby śmiało dać w prezencie jakiemu gabinetowi archeologicznemu, jako pochodzące z pierwszej lub nawet i drugiej epoki kamiennej. Prawdopodobnie otwory te pochodzą z wypłukania zabłąkanego wapienia. — Czy dużo otworów w krzemieniach należących do zbiorów z epoki kamiennej nie powstało w ten sposób? Oto skromne przypuszczenie, które ośmielam się wyjawić zapewne ku wielkiej uciesze archeologów.

Wspaniałe ściany wyspy z czerwonego piaskowca przedstawiają obraz ciągłego nielitościwego zniszczenia. Ogromne oderwane łomy leżą już na dole, inne upadną lada dzień, gdyż dzielą je szczeliny głębokie od ściany-matki; tu znowu na wąskiej podstawie sterczy na 30 metrów wysokości odosobniono stojąca maczuga „Mönch", tam rozpięty łuk arkady opartej o niską jakby indyjską kolumnę, którą gdy woda opłucze, to powali całą ogromną ścianę na niej opartą.

W czasie zupełnego odpływu morza, gdy tworzą się około skały mielizny, można ją obejść dołem dokoła, co jednak z powodu wielkich kamieni bardzo jest utrudzającem. Siedzącym na tych kamieniach, daleko od gwaru przy morzu spokojnem, prócz żałośnego krzyku mew, przypomina się nieustanne zniszczenie ciągłem spadaniem kamyczków.

Górą czyli Oberlandem obejść można trójkątną wyspę w trzy kwadranse, wśród ciągłego silnego wiatru, który tu stale dmie. Ogrodzenie druciane przestrzega, ażeby się nie zbliżać do przepaści i miejsc wiszących tylko.

Roślinność tu bardzo nędzna. Prócz lichej alei kasztanowej w Unterlandzie istnieje mały ogródek z drzewkami w Oberlandzie, a zresztą tylko nędzna trawa, osty i parę grządek kartofli, od których spacer ten ma nazwę Kartoffelallee. Nędzną trawę skubią tu barany uwiązane na żelaznym kołku wbitym w ziemię. Baran taki żałosnem beczeniem daje znać, że już wyskubał trawę w swoim rejonie, a trzeba wiedzieć, że nigdzie barany nie beczą tak żałośnie jak tu. Pasie ich się sto kilkadziesiąt sztuk, a prócz nich istnieją jeszcze trzy krowy, za czem idzie że mleko podawane do kawy jest owczem. Konia nie ma ani jednego, tak iż Helgolandczyk dopiero gdy służyć zaczyna jako majtek, mając lat 20, pierwszy raz ujrzy to szlachetne zwierzę w jakiemś mieście portowem.

Ludność składa się z 2000 mieszkańców pochodzenia fryzyjskiego, mówiących po fryzyjsku i po niemiecku, od wieków zasiedziałych bez przybyszów, i dla tego wszyscy prawie pomiędzy sobą spokrewieni, a z nazwisk górują Friedrichsy i Steffensony. Klimat morski, i ćwiczenia fizyczne muszą tak korzystnie oddziaływać, że nie można dostrzedz żadnego zwyrodnienia rasy. Mężczyźni, przeważnie rośli blondyni, budowy bardzo silnej, ogorzali, o żywej przytem karnacji, noszący brody po angielsku i ogolone wąsy, chodzący dość ciężko z rękoma w kieszeniach, mają wyrazy twarzy poczciwe — budzące zaufanie takie, że jemu i łodzi jego powierzyć się można bez obawy. Na łodzi też jest w swoim żywiole — ruch każdy pewny i silny — równi sobie wszyscy, poddają się rozkazom sternika, który dyryguje „żagle w górę", „żagiel na dół", „żagiel skrócić", głosem spokojnym, a rozkazy jego bywają wykonywane w mgnieniu oka; — po rzuceniu żagla, opuszcza swoje stanowisko i idzie z drugimi pracować przy wiosłach. Wszyscy żują tytoń „priem" i plują ciągle, oto jedyna niemiła wada.

Helgolandczyk nic za darmo nie zrobi — lecz któżby tego żądał? przytem w wymaganiach swoich umiarkowany, wykonywa z całą sumiennością to, czego się podejmie — a na podziękowanie, poczciwie odpowiada, „nicht danken mein werther Herr,—das ist nur meine Pflicht".

Mieszkania swoje utrzymują z niedającą się opisać czystością, ściany ich pokostowane lśnią się, a czasem znajdą się i całe wykładane malowanemi kafelkami. Piece bardzo porządne, żelazne, sprzętów nie służących do codziennego użytku żadnych, a te co są, utrzymane w doskonałej używalności. Domy wszystkie murowane, kryte dachówką, a szyby w oknach tak czyste, jak witryny wspaniałych sklepów.

Przed domami ani słomki, ani śladu śmieci, a pomiędzy domami, w najciaśniejszych zaułkach, lśnią się ściany parkanów pokostowanych. Czystość, która weszła w krew wszystkich bez wyjątku, odnosi się zarówno i do ubrania mężczyzn, kobiet i dzieci.

Chodząc po ulicach, które nawiasem mówiąc, zawsze jeszcze mają napisy angielskie, namyślać się trzeba, gdzie rzucić kawałek niedopalonego papierosa. Bruk zastępuje mała polewana cegiełka, układana na sztorc. Bezskutecznych odezw do poczucia czystości nigdzie tu nie napotkasz. Najwięcej może deprymujące uczucie, jakiego się tu doznaje, pochodzi z porównania z naszymi, tak jeszcze zacofanymi stosunkami.

Nikt tu dla publiczności nie pracuje na własną rękę. Każdy zarobek idzie do kasy „Genossenschaftu" i na wszystko jest taksa, od której nigdy nie odstępują. Główne stowarzyszenia są przewoźników i tragarzy.

W licznych hotelach i restauracjach Ober i Unterlandu, usługa jest kobieca i powierzona wyłącznie młodym Helgolandkom. Czyste i miłe dziewczęta, mające przy każdej odpowiedzi uprzejmy uśmiech na twarzy z dołeczkami w zdrowych, rumianych policzkach; a z twarzy widocznie niewinnych wygląda w dodatku jeszcze wiele dobroci, jako prawdziwy urok twarzy kobiecej.

Publiczność kąpielowa wyłącznie niemiecko-żydowska — Anglików w „Kurliście" znalazłem zaledwie kilku. Brzydkie kobiety z całych Niemiec dały tu sobie „rendez-vous". A figury, a stroje — Boże zmiłuj się! Gdyby to przynajmniej choć było z miary krawca, jeżeli nie z dłuta Fidjasza! Widocznie Niemki zabierają tu ze sobą stare suknie, aby je dodrzeć, a nowe zostawiają w domu „für Aufwartungen". Nie idę tak daleko, aby uważać za wielki przymiot oszczędność idącą w parze z wszelkiem zatraceniem zmysłu dla piękności kształtów lub dla upiększenia ich — przeciwnie, uważam to za brak pewien. Nie ubliżam tym Paniom — są one niewątpliwie dobremi żonami, matkami i gospodyniami, lecz mają za mężów Niemców, którzy nad pięknością linij i doborem barw przechodzą do porządku dziennego. Nasze panie biorą ze sobą do wód 2—3 a czasem i więcej nowych toalet a my się cieszymy, gdy żony nasze pięknie wyglądają i chętnie się z tem godzimy, a w nagrodę za to nie siedzimy w domach w szlafmycach, bez tużurków i w pantoflach. Ale też, bo nic bez „ale". Niemcy są w stanie żony swoje i dzieci wysełać do kąpiel małym kosztem, który nie czyni dotkliwej wyrwy i średnim bardzo dochodom. Poczucie oszczędności jest tak powszechnem, że tu bardzo bogatych od biedniejszych nie poznasz po niczem. Nasze panie mają tyle gustu, że mogłyby się pięknie ubrać a tanio, potrzebaby tylko przykładu z góry, a zmysł naśladowania dokonałby reszty, gdyż dotychczas „tanio a pięknie" nie zawsze się chce pomieścić w więcej jak potrzeba rozmarzonych, i więcej jak potrzeba upartych główkach. Wśród dobranych dobrze brzydot, dostrzegliśmy jednak jednę, jedyną damę, która bardzo piękną, aczkolwiek nieco już zwiędłą twarzą, gustownem ubieraniem się, częstą zmianą toalet i kapeluszy, wyróżniała się bardzo śród innych. Była ona w towarzystwie starszej damy z pinczerem, i dwóch młodych ludzi wyróżniających się bardzo dobremi manierami i mówiących zarówno bardzo dobrze po niemiecku jak i po francusku. Piękna dama rozmawiała tylko po niemiecku, jak rodowita Niemka, a po francusku z akcentem niemieckim. Wiedzeni ciekawością, dowiedzieliśmy się, że jest to pani Delile Roger, artystka berlińskiego teatru, lecz którego, nie wiem. Ale o dziwo, pewnego pięknego wieczora zaczęła ona rozmawiać z ową starszą panią po polsku — pinczer także rozumie tylko po polsku — język zatem domowy musi być polski. Miałażby jaka artystka Polka w Berlinie tak się nazywać lub pod tem nazwiskiem się ukrywać? Kogo to interesuje, niech docieka.

(C. d. n.)

Dziś przeto akcję wykupu snadno uważać można za finalnie ukończoną, a ostatecznym jej wynikiem jest kapitał wynagrodzenia przyznany uprawnionym w kwocie 53,879.450 zł., oraz dodatkowe wynagrodzenia w drodze reklamacji przyznane w sumie 8,320.550 zł., czem cała pożyczka 62,2 milj. zł. zupełnie została wyczerpana.

Z przyznanych kapitałów wynagrodzenia wyasygnowano już po dzień 15 sierpnia rb.:
w gotówce . . . 28,632.425 zł.
w obligach . . . 15,224.550 „
przyznano odsetek 101.693 „
a pozostało do wypłaty:
w obligach 8,657.500 zł.
w gotówce 5,211.859 zł. 60½ ct.

Tak przedstawia się sprawa wymiaru i spłaty kapitału indemnizacyjnego.

Drugą, równie niełatwą do przeprowadzenia, była sprawa wydzierżawienia przeszłego na kraj prawa propinacji, tem trudniejszą przez to, że po wdrożeniu prac przygotowawczych pozostało do zakontraktowania przeszło 8000 dzierżaw tylko dwa miesiące czasu, w ciągu których — przy pomocy mężów zaufania, wybranych z pośród obywatelstwa kraju — potrzeba było uporządkować sporo nader skomplikowanych stosunków prawnych, należało zbadać i ocenić istniejące umowy dzierżawne, wypadało uregulować dawne a zawrzeć nowe umowy dzierżawne.

Pomimo że chodziło tu o rzecz zupełnie nową, wymagającą samoistnego i z góry dobrze obmyślanego planu, pokonano niezwykłe trudności akcji gorliwą i wytrwałą pracą centralnego zarządu, niezwykłą gorliwością i rzutkością jego przewodniczącego, a w tem trudnem zadaniu dzielnie i bezinteresownie współdziałali zaproszeni do tej pracy delegaci.

Taką pracę musiał uwieńczyć rezultat pomyślny, wszelkie najoptymistyczniejsze oczekiwania przewyższający, gdyż łączny czynsz ze wszystkich wydzierżawionych uprawnień wynosi:
na 1890 rok 3,428.092 zł.
na 1891 rok 3,438.695 „
a kwoty te daleko poza sobą zostawiają wszelkie poprzednie przypuszczalne obliczenia wysokości czynszu, jaki dyrekcja za prawo propinacji w całym kraju osiągnąć potrafi.

W tej wysokości osiągnięte czynsze oddziałały znakomicie na wydatność budżetu propinacyjnego, który przedstawia się następnie:

A) w dochodach:

	na r. 1890	na r. 1891
1) Czynsze z dzierżaw i z wykonywania w własnym zarządzie . . .	3,428.092	3,438.635
2) Opłaty od szynkarzy .	202 000	202.000
3) Grzywny za przekroczenie propin. . . .	3.500	3.500
4) Dochód ze sprzedaży skonfiskowanych przedmiotów	30	30
5) Odsetki zwłoki . .	4.500	4.500
6) Zasiłek z miljonowej subwencji państwowej . .	850 500	850.000
Razem .	4,488.122	4 498 665

B) w wydatkach:

	na r. 1890	na r. 1891
1) Spłata kapitału za wylosowane obligi . .	1,395.800	1,452 200
2) Wypłata kuponów .	2,474 180	2.417.790
3) Prowizja za pośrednictwo w wypłacie obligów wylosowanych i zapadłych kuponów . . .	3 200	3.200
4) Należytość stemplowa od kwitu na subwencję .	2 670	2.670
5) Podatek dochodowy .	500.000	500 000
9) Podatek zarobkowy za wykonywanie w własnym zarządzie . . .	2.000	2.000
Razem .	4,377.850	4,377.860

Z porównania dochodów i wydatków wyżej wykazanych wynika czysta nadwyżka:
w r. 1890 110.272 zł.
w r. 1891 120.805 „
a z tego dalej okazuje się, że równowaga finansowa między dochodami a wydatkami nietylko będzie na przyszłość zapewnioną bez uciekania się do funduszu rezerwowego, lecz przeciwnie co roku pozostanie pewna zwyżka dochodów, która zwiększy fundusz gwarantujący regularne, planem amortyzacyjnym oznaczone oprocentowanie i umorzenie pożyczki propinacyjnej Galicji.

W tej nadziei utwierdza nas preliminarz funduszu rezerwowego propinacji, gdyż wedle wniosku dyrekcji funduszu przedstawia się ten preliminarz:

A. W dochodach:

	na r. 1890	na r. 1891
Odsetki czynne	150.779	229.950

B. W wydatkach:

	na r. 1890	na r. 1891
Koszta administracyjne .	124 446	103.482
Konfekcja obligów . . .	16.238	—
Razem . .	140.684	103 482
a z porównania z dochodami	150.779	229.950
okazuje się nadwyżka dochodów w kwocie . . .	10.095	126.468

Pomimo tak korzystnych wyników w obu preliminarzach i wszelkiej pewności, że każdoroczne dochody funduszu propinacyjnego pokryją jego wydatki i powstaną nadwyżki ku zwiększeniu funduszu rezerwowego, to jednak dyrekcja funduszu, kończąc swoje sprawozdanie budżetowe, wyraża nadzieję, że przy przestrzeganiu ściślej oszczędności w kosztach administracyjnych — czego dano już dowód w budżecie funduszu rezerwowego na r. 1891 — i przez obudzenie konkurencji przy dalszych wydzierżawieniach, będzie można osiągnąć w przyszłych budżetach jeszcze korzystniejsze rezultaty.

Uroczystość w Aradzie.

Wczoraj odsłonięto w Aradzie pomnik wzniesiony na pamiątkę stracenia trzynastu jenerałów armji węgierskiej.

Stracono ich 6 paźdz. 1849 na stokach cytadeli aradzkiej. Nazwiska straconych są: Jan Damianicz, zwany Neyem węgierskiej armji, Poltenberg, hr. Ignacy Török, Jerzy Lahner, Karol Knezicz, hr. Leiningen, Józef Schweidl. minister wojny za rządów Kossutha, Ernest Kisz, Arystyd Desseffy, Wilhelm Lazar, Józef Nagysandor, Ludwik Aulich i hr. Karol Velsey, który szturmem zdobył Arad.

Wzięci w niewolę stawieni zostali przed sąd wojenny i skazani na śmierć. Czterech z nich rozstrzelano, dziewięciu powieszono.

Czterdzieści jeden lat minęło od tego czasu, imiona straconych zapisane zostały w poczet męczenników narodowych, a miejsce ich stracenia otrzymało nazwę Golgoty węgierskiej.

Już w roku 1850 poczęli Węgrzy pokryjomu zbierać składki na wzniesienie pomnika dla straconych, po uzyskaniu zaś zupełnej niepodległości zbierano składki publicznie.

Znakomity rzeźbiarz węgierski, przedwcześnie zmarły Hussar, wypracował projekt pomnika, a wykonał go rzeźbiarz Zala.

Wczoraj odsłonięto go z niesłychaną okazałością. Wśród wieńców, jakie złożono u stóp pomnika, znajdował się także bronzowy wieniec od polskich honwedów z r. 1848 i 1849.

Punktem kulminacyjnym uroczystości była mowa, wypowiedziana przez Kossutha — ale przez fonograf. Poseł Helffy nabył umyślnie fonograf i udał się z nim do Turynu, prosząc Kossutha, aby wypowiedział mowę, zastosowaną do tej uroczystości. Mowa ta składa się z 500 słów, a ci co ją słyszeli zapewniają, że głos Kossutha jest bardzo wiernie oddany.

Tego roku podczas manewrów przejeżdżał Cesarz koło budującego się pomnika, a zbliżywszy się doń kazał woźnicy stanąć, patrzył długo na wznoszący się obelisk i uchylił czapki.

Ten epizod wywołał u wszystkich Węgrów niesłychany entuzjazm, to też na uroczystości wczorajszej nie brakło dowodów lojalności i miłości, jaką żywią Węgrzy dla swego króla.

Mały Fejleton.

SZLIFIERZ.

(Sylwetka z bruku.)

— E.. proszę ja pana, co ta komu potem, co ja za jeden... Ot, szlifierz, ta i basta!... Choć brodzisko bieli się już nie na żart, ręki nie wyciągam, ani co gorzej, chodzę kłaniać się o miejsce jakie. Nieboszczka baba moja, daj jej ta Panie niebo, to się nawet przez to nieraz przemówiła ze mną...

— Słuchaj stary — powiada — mało co zarobisz temi swojemi taczkami, szedłbyś oto na kolej za ślusarza, pisać potrafisz, możebyś smarownikiem przy protekcji został...

A ja na to:

— Co mi ta potem, jeszcze protekcje smarować?... Czy ja to pański lokaj, żebym w warsztatach ślusarskich honory miał?... Nie bój się stara, wiele nam nie potrzeba... A dla kogóż to nam majątek do węzełka sypać?... Dzieci porosły ta i pomarły nie w porę... Jakto zwykle widzi pan, młody może, stary musi... Pomarły chudziaki.

Baba na to wspomnienie w bek, dalejże łzy ciurkiem lać, dobra kobiecina — więc ja jej znów:

— Nie mamy swoich, to są cudze, a mało to luda na świecie... To wszystko dzieci, mądrej a serdecznej opieki nigdy nikomu nadto. Ale my ta do dziecek już taki szczęścia nie mieli. Bywało podrzuci kto, dalejże maleństwo chować, dwa, trzy lata; dobrze, chowa się, a potem przychodzi matka, a płacze, a błaga, że to jej dziecko... Cóż robić, bierz babo, kiedy twoje. Śmieli się ludzie z mojej kobiety, że cudze wychowuje na darmo, a trafiało się to kilka razy... pociechy nijakiej, gdy się wychowało z grubszego, zawsze ktoś wziął i tyle.. Babie to strasznie markotnem się wydało, tłómaczyłem, tłómaczyłem lata całe, dopóki jej się samej nie zmarło...

Eh, panie złocisty, opierałem się długo żalowi, nawet kumoszki pomawiały mnie, zgrożne, żem rad jej śmierci, bom trumny nawet na Łyczakowie łzami nie skropił... Zwyczajnie babski obyczaj! Ja tam do płaczu nie skory. Napatrzyłem się nie na pięć, ani na dziesięć śmierci po różnych przygodnych miejscach, tom przywykł... Chleb z masłem. Może przez to, żem zawsze myślał: co tobie bracie dziś, mnie jutro.. Ale jakoś człeka omijało, ze śmiercią za pan brat byłem... Nie raz i nie dwa chciało się pokazać junactwo przed innymi... Ej ty jasnokoścista — wygrażam — przyjdź, przyjdź już, jak i do tamtych, by człek gorszej doli nie dożył!...

Jakoż omijała i... człek dzisiejszego dnia dożył.

Otóż zostawiłem ja swoję starą na Łyczakowie; niech ta sobie w piaseczku śpi, wetknąłem gałęź wierzbiny i... marsz w odwrocie do domu.

Tu dopiero, panie kochany, inaczej...

Spojrzysz na kwiatki w doniczce — ona sadziła; spojrzysz na garnki — ona je do ognia przystawiała, obrazki nad łóżkiem jej ręką pozawieszane. Bywało drepce po izbie, a ciągle:

„Stary, a daj no to, stary! a przynieś no tego“.

Nikt już na starego nie woła...

Owego dnia, siedząc sobie na ławie, założyłem ręce jak do pacierza, zmrużyłem oczy i myślę o niej... I zda mi się, słyszę jeszcze:

„Stary! a daj no to, stary, a przynieś no...“.

Zerwałem się na równe nogi... Otworzyłem oczy, słucham... cicho... O! tak cicho w izbie... Nikt już na starego nie woła... Tu mi się dopiero łzy puściły.

Tak... proszę pana, doprawdy najgorzej, kiedy się łzy wstrzymuje. Nie wytrzyma tama jak w rzece, popłyną mocniej, głupi tylko wierzy, że żal utaić można... Nie ma takiej żałości, którąby serce na dobre ukryło w sobie; musi się wylać, jak ona para w kotle fabrycznym... dopóty zbiera, póki ujdzie albo kotła nie rozsadzi. To też i mnie lżej się po płaczu zrobiło... Otarłem twarz rękawem, poprawiłem wąsiska, chwyciłem za taczki i.. jazda na miasto ostrzyć a ostrzyć... Bo co mi się ta już było martwić sobą, po świecie się rozglądając!.. Jeden liść zwiędnięty na drzewie to nic, gorzej jak wszystkie zwisną, wtedy to smutno na drzewo patrzeć... och smutno!.. To też szlifierski proceder, to proceder nie taki byle jaki, rzemiosło porządne i jak jeszcze!... Są tacy, co się i śmieją, powiadają: bruki szlifuje... proszę pana! szlifuje nie szlifuje. Nie każdy chleba kęs ugryść zębami może, tępym nożem też porządnie, gładko się nie ukraje...

— Daj bracie poostrzyć noża — codzień wołam.

— Nie mam za co — odpowiada.

— Nie pytaj się o to, nie masz, to może kiedy mieć przecie będziesz, daj, poostrzę, raźniej ci będzie z chlebem...

Tak też i ostrzę komu się tylko da... niejeden mrugnie, zęby zatnie i rzeknie:

— Huuu... ostrz, a dobrze... psiaciemać... chleb coraz twardszy...

— Oj twardszy — powiadam — i nóż ostrzę.

Popchnę się dalej, na wspanialsze, na szersze ulice rano. Słonko, bywa, już świeci jasno, wysoko, ranek wesoły, że choć go w zwiędłą duszę wszczepić, a państwo po piętrach, za szerokiemi roletami śpią jeszcze... Siadam wtedy, młotkiem dzwonię a dzwonię... Stróż wyleci, odgania człeka niby psa, nażołądkuje się nieraz, naklnie, nawydziwia...

— Czego to hałasić, państwo śpią — wrzeszczy...

— To niech się zbudzą... Dość tego pańskiego spania, ranek taki wesoły, do roboty pora, do pracy... Ocknąć się, ocknąć i panom czas...

Stróżowi psianodze tabaki niuch podam, stary wciągnie w nos, kichnie, otrzeźwi się, splunie i machnie ręką. A ja tymczasem walę młotkiem aż w uszach przenika.. Czasem to i nutę jaką poczciwą na tem mojem żelazku wydzwonię, a zawsze wtedy okno się otworzy, głowę kto pokaże, a rozejrzy się po ulicy, a krzyknie:

— Szczęść Boże!...

— A daj nam Panie Boże!...

Ot i zarobek gotów.. znowu ostrzę.

Małe chłopaki staną około moich taczek, patrzą, jak się to ostrzy żelaziwo, jak iskry z bruska sypią się ostro...

— A czemu to iskry się sypią? — niejeden głupszy zapyta.

— Czemu?... — powiadam — bo kozik twardy jak pięść, a kamień czuły jak serce rozbolałe, to i sypią się iskry, sypie się ogień żywy!

W całem mieście mnie znają. Powiadają: stary ma glik, a głowinę nie od parady nosi. Juścić radzę sobie, jak mogę... Na moim procederze inny zmarniałby, boby nie potrącił jak się patrzy skapcaniałego myślenia ludzkiego, nie wyostrzyłby przy koziku ducha człeczego.. Bieda, to i co że bieda, łeb drągalu jeden i drugi, powiadam, trzymaj do góry, nie bruki szlifuj, ale rozum, myśl ostrz, zważaj na wszystko a miarkuj. To jak z twardym chlebem, taki ostry kozik łacniej ukraje... Drugiemu, biedniejszemu człek ta pieniędzy nie użyczy, bo sam ni ma, ale bez dobrego słowa go nie zostawi. Pyta się pan, skąd mi takie miłowanie do tego procederu, skąd? a skądże, jak nie z biedy... Bywałem ja we świecie, bo to pan nie wiedzą, jak to bywa...

Zresztą, ja to o sobie nic nie powiadam, bo proszę pana, co ta komu po tem, co ja za jeden, ot, szlifierz, zwyczajny, stary, ta i basta...

Kronika.

Lwów 7 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Gospożydowa, w powiecie brzeskim na restaurację kościoła zapomogę w kwocie 100 zł.

Z uniwersytetu. Dr. Adam Lange, dotychczasowy pierwszy elew przy klinice chirurgicznej prof. Rydygiera, objął z dniem 1 bm. obowiązki asystenta prof. Rydla na oddziale okulistycznym.

Pierwszym asystentem prof. Rydygiera mianował senat akademicki dra Jana Orskiego.

Do egzaminu oficerskiego w 58 pułku piechoty w Stanisławowie przystąpiło 12 jednorocznych ochotników, z których zdało egzamin 8, padło 4.

Egzamina z psychjatrji. Słynny psychjatra wiedeński prof. Krafft-Ebbing rozpoczął żywą agitację za wprowadzeniem dla medyków obowiązkowego egzaminu z psychjatrji.

Henryk Sienkiewicz przybył z Odesy do Krakowa.

Dr. Franciszek Piekosiński, dotychczasowy kodyfikator przy Wydziale krajowym, został mianowany profesorem prawa polskiego na uniwersytecie Jagiellońskim, w miejsce prof. dr. M. Bobrzyńskiego.

Od p. Tytusa Rewakowicza, c. k. sędziego powiatowego w Podbużu otrzymujemy następujące pismo:

„W kronice *Przeglądu* N. 222 z 25 września 1890 zamieszczoną jest korespondencja pod tytułem: „Z Podbuża piszą nam“:

Na podstawie § 19 ustawy prasowej z 17 grudnia 1862 l. 6 Dz. p. p. z r. 1863 upraszam o pomieszczenie następnego sprostowania:

Nie prawdą jest, żebym był przyjacielem „ruskich“ i „twardym Rusinem“, gdyż jestem stanowczym przeciwnikiem moskwicenia narodu (mało) ruskiego, a zatem nie mogę być przyjacielem tych, którzy do tego dążą, a tem mniej jestem moskwofilem. Nieprawdą jest, żeby mię tak powszechnie nazywali. Nieprawdą jest, żebym ja rozszerzał prawa ruskiego języka w sądzie. Nieprawdą w końcu jest, żeby ja nie zważał na żądania i prośby stron, aby z niemi w języku polskim rozprawę przeprowadzono i po polsku protokoły spisano. Takiego żądania nikt do mnie nie potrzebywał stawiać, bo gdy — choćby tylko jedna strona mówiła po polsku, a pozew — jak zwykle — był polski, to zawsze spisywałem w myśl istniejących rozporządzeń protokoły po polsku.“

Podbuż 6 października 1890.

Tytus Rewakowicz,
c. k. sędzia powiatowy w Podbużu.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Zbarażu rozpisała konkurs na posady nauczycielskie a) przy szkołach etatowych w Stryjówce, Tokach, Dobrowlanach, Hniliczkach, Koziarach, Krasnosielcach, Medynie, Terpiłówce, Zarudziu i b) przy szkołach filjalnych w Korzyłówce i Worobijówce. Kandydaci lub kandydatki ubiegający się o jedną z tych posad mają wnieść swe podania w przeciągu sześciu tygodni do zbarazkiej Rady szkolnej okręgowej.

Rada szkolna okręgowa w Turce ogłasza konkurs na stałe posady nauczycielskie przy szkołach jednoklasowych etatowych w Chaszczowie, Wołczem, Wysocku niżnem, Łosińcu, Jabłonce wyżnej i przy szkołach filjalnych jednoklasowych w Boberce, Boryni, Jasienicy zamkowej, Jaworze, Matkowie, Mochnatem, Michniówce i Żukotynie. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem ostatniego października b. r.

Krajowa dyrekcja skarbu ogłasza konkurs na posadę komisarza straży skarbowej. Termin do wnoszenia podań trwa 4 tygodnie.

Przy galicyjskich urzędach cłowych jest do obsadzenia kilka posad praktykantów cłowych. Do praktyki przy urzędach cłowych mogą być dopuszczeni tylko tacy kandydaci, którzy ukończyli wyższe gimnazjum albo wyższą szkołę realną, lub inny równorzędny zakład naukowy. Podania należy wnosić w przeciągu 4 tygodni do krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

Do Rady kolejowej powołał p. minister handlu na rozpoczynającą się trzechletnią kadencję z Galicji:

Jako członków Rady pp.: Leona Bilińskiego, deputowanego do Rady państwa, profesora Uniwersytetu we Lwowie; Maksa Epsteina, członka Izby handlowej we Lwowie; Jakóba Galla, radzcę ces. i właściciela dóbr i młynów parowych w Tarnopolu; dr. Piotra Grossa, wiceprezesa gal. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie; br. Jakóba Romaszkana deputowanego do Rady państwa i właściciela dóbr w Horodence; Władysława Struszkiewicza deputowanego do Rady państwa i do Sejmu krajowego, wiceprezesa Towarzystwa gosp. w Krakowie i właściciela dóbr w Niewiarowie i Zygmunta Szancera członka Izby handlowej w Krakowie.

Jako zastępców pp.: Maurycego Datlura, członka Izby handlowej w Krakowie; Izaka Holzera członka Izby handlowej i wspólnika firmy Matzner i Holzer w Rzeszowie; dr. Tadeusza Pilata profesora Uniwersytetu i członka galicyjskiego Towarzystwa gosp. we Lwowie; Ignacego Russmanna, członka Izby handlowej we Lwowie; Wiktora Świsterskiego członka Izby handlowej we Lwowie i Antoniego hr. Wodzickiego właściciela większych posiadłości i członka komitetu Towarzystwa gospodarskiego w Krakowie.

Mianowania. Rzeczywistym katechetą w gimnazjum drohobyckim zamianował p. minister oświaty ks. Polańskiego.

Ukonstytuowanie się Rad powiatowych. — W Husiatynie ukonstytuowała się dnia 1 bm. tamtejsza Rada powiatowa. Prezesem wybrano Adama hr. Gołuchowskiego z Husiatyna, a wiceprezesem ks. Józefa Lewickiego z Sidorowa.

Dnia 3 bm. odbył się wybór wydziału powiatowego w Dobromilu. Marszałkiem powiatu wybrany został p. Tyszkowski, wicemarszałkiem p. Gniewosz ze Trzcianca.

Dnia 4 bm. odbyły się wybory wydziału powiatowego w Białej. — Wybrany został prezesem p. Herman Czecz, wiceprezesem ks. J. Hameriak, proboszcz z Białej. Do wydziału weszli: dr. Jan Rosner adwokat z Białej, dr. Jan Cieszyński również adwokat, br. Adrjan Larisch właściciel dóbr, Maciej Kramarczyk włościanin z Osieka i Józef Ledwoń wójt z Babic. Zastępcami wydziałowych zostali: dr Gustaw Nowak adwokat z Oświęcima, Franciszek Olasa z Hałcnowa, Franciszek Nahowski były burmistrz m. Białej, Franciszek Strzygowski fabrykant, Antoni Bryzek wójt z Bulowicz, ks. kan. A. Knycz z Oświęcima.

Sejmik relacyjny. Od p. W. Kozłowskiego, posła do Rady państwa, otrzymujemy następujące pismo:

Do szanownych panów wyborców do Rady państwa z okręgu wyborczego Jaworów-Mościska Cieszanów. Szanowni wyborcy! Ponieważ wyborcy na prośbę moję o wyznaczenie najdogodniejszego dla nich miejsca na sejmiki relacyjne wyrazili życzenie, ażebym ich naprzemian do Jaworowa, Mościsk i Cieszanowa zapraszał, a w r. b. kolej przypada na Mościska, mam zaszczyt prosić szanownych wyborców o łaskawe przybycie do sali Rady powiatowej w Mościskach d. 11 b. m. w sobotę o godzinie 11 przed południem, w celu wysłuchania sprawozdania z moich czynności poselskich w Kole polskiem i w Radzie państwa. Z prawdziwem poważaniem

Włodzimierz Kozłowski, poseł jaworowski.

Zmarli. Bronisława z Czernikowskich Gazda, zmarła w Stanisławowie w 27 r. życia. — W Poznaniu zmarł Feliks Rejewski, weteran z 1831 r. w 78 r. życia. — Piotr Bociański, żołnierz wojsk polskich z 1831 r., emerytowany nauczyciel szkoły ludowej w Bronowicach małych, ozdobiony krzyżem zasługi, zmarł w Bronowicach w 90 r. życia. — W Krakowie umarła w kwiecie wieku po długiej chorobie piersiowej Marja Rostafińska, żona znakomitego przyrodnika i profesora uniwersytetu Jagiellońskiego. — Michalina Lisiniecka, prywatna nauczycielka, zmarła we Lwowie w 28 r. życia. Aniela Prokopowowa, zmarła we Lwowie w 51 r życia.

Zebrania kontrolne żołnierzy obrony krajowej odbędą się w ogrodzie Jabłonowskich, obok miejskiego dworca budowniczego, w dniach 27 i 29 bm., za każdym razem o dziewiątej rano.

Temperatura. Termometr + 14° R. Barometr 760°. Pochmurno, ale dzień ciepły i ładny.

Ofiary. Dla czeladnika ślusarskiego, Juljana Barowicza i jego ślepej matki (mieszkających przy ul. Sieniawskiej nr. 11), wykazaliśmy dotąd w N. 224 *Przeglądu* 54 zł. 50 ct., a w następnym numerze 15·50 ct. — razem 70 zł. Nadto otrzymaliśmy od N. N. z Radłowa 1 zł., od p. Marji Tuchowskiej z Łapszyna 1 zł., od p. Macieja Kunaszowskiego z Łuki 1 zł., od N. N. ze Stanisławowa 1 zł. — więc razem z poprzedniemi 74 zł.

Samobójstwo. Antoni Trompeteur asystent rachunkowy krajowej Dyrekcji skarbu liczący lat 26 bezżenny, zastrzelił się wczoraj w hotelu „pod Tygrysem“ pod l. 3 przy ulicy Karola Ludwika. Przyczyną samobójstwa było niezdanie egzaminu na oficera obrony krajowej. Zwłoki samobójcy odstawiono do kostnicy szpitala głównego.

Lekceważenie przepisów budowlanych. Od budowniczego p. Veita otrzymujemy doniesienie, że p. Antoni S., major artylerji, szedł przedwczoraj wieczorem ul. Kilińskiego w towarzystwie dwóch oficerów i kiedy przechodził koło domu, który rozbiera p. Gołąb, słynny budowniczy, uderzył się tak silnie o jakąś wystającą belkę, że padł na ziemię i utracił przytomność. Winnym tego wypadku jest oczywiście p. Gołąb, a to z tego powodu, że zastawił drogę, że nie usunął owej belki, że zresztą nie zrobił nic takiego, coby zabezpieczało publiczność od skaleczenia się lub uderzenia się o mury i belki rozbieranej kamienicy. P. major S. wniósł tedy skargę do jeneralnej komendy, a ta odstąpiła ją Dyrekcji policji.

Przy tej sposobności skonstatować musimy, że p. Gołąb bardzo często lekceważy przepisy budowlane, a w skutek tego niesłychanie często zdarzają się na jego budowlach smutne wypadki. Oto w tej kamienicy, którą przy ulicy Kilińskiego on rozbiera częściowo i plac częściowo nową kamienicą zabudowuje, jest to już drugi w tym roku wypadek, z tą różnicą, że pierwszy był gorszy. Spadł tam bowiem z rusztowania murarz Jędrzej Grajewski i tak się potłukł, że podobno w szpitalu życie zakończył.

P. Gołąb, jako radny miejski, powinien byłby służyć dobrym przykładem i przestrzegać jak najściślej wszystkich ustaw i rozporządzeń uchwalanych przez Radę miejską. Tymczasem korzysta on z tego, że jest właśnie radnym i lekceważy sobie te przepisy. Swoją drogą nie świadczy to dobrze o naszym urzędzie budowniczym, że się boi radnego. Owszem, urząd ten powinien właśnie w obec radnego okazywać zdwojoną gorliwość, gdyż tylko tym sposobem może w jego umyśle wyrobić przekonanie o swej skutecznej pracy. Ale to co tu piszemy jest teorją, praktyka zaś powiada, że p. Gołąb buduje jak mu się żywnie podoba, a urząd budowniczy patrzy na niejedno przez palce.

Samobójstwo dziecka. W Gostyniu w Królestwie polskiem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru ojcowskiego 11-letni Stanisław Piwko. Przyczyną samobójstwa był wstręt do nauki. Przed kilku dniami bowiem samobójca zapowiedział rodzicom, iż odbierze sobie życie, jeśli zechcą go posyłać do szkoły, i zamiar ten, gdy pora była iść do szkoły w istocie wykonał.

Niemczyzna. Jak nasi „bracia wyznania mojżeszowego“ starają się o krzewienie polskiej mowy i pisma, najlepszym dowodem jest list pisany przez kupca zamieszkałego w Jodłowie, do jednego z naszych czytelników, opatrzony wiele mówiącą stampilją: „Abraham Spett K. K. Trafikant Wein- und Gemischte Waaren-Handlung etc. etc. in Jodłowa.“

Ze stampilji tej dowiadujemy się również, że w Galicji istnieje nieznana nam dotąd godność „K. K. Trafikant.“

Czy kocham ciebie? Pod takim romantycznym tytułem wydał jeden z wiedeńskich nakładców walczyk, który zdaniem nakładcy ma być obecnie najmodniejszym i najlepszym. Nicbyśmy nie mieli przeciw temu walcowi o tak obiecującym tytule, ani przeciw opinji p. nakładcy o tym utworze muzycznym, gdyby nie o pomstę do nieba wołające kaleczenie naszego języka, jakiem odznaczają się zredagowane przez owego nakładcę w Wiedniu różnokolorowe afisze rozlepione na rogach naszych ulic. Nakładca wiedeński, starający się o względy lwowskiej publiczności, pisze, iż „wydał walc najmodniejszy dla jednego głosu śpiewnego z wtórym klawyru“ i że jego „ksiegarnia i sortyment“ ma wydania tego walca „dla cytru, klawyru i muzyki trąbiącej.“ Ten „jeden głos śpiewny z wtórym klawyru“, ta „trąbiąca muzyka“ i w ogóle czysta polszczyzna w jakiej afisze donoszące o wyjściu tego walca są zredagowane nie wpływają bardzo zachęcająco na miłośników skocznej muzyki i nie dają dodatniego wyobrażenia o utworach „ksiegarni i sortymentu“ wiedeńskiego nakładcy.

Wybór uzupełniający posła na Sejm krajowy z kurji gmin wiejskich powiatu przemyskiego, zkąd dotąd posłował ks. Adam Sapieha, rozpisało Namiestnictwo na dzień 18. listopada b. r.

Krajowa Rada zdrowia odbyła dnia 30 września 1890 piętnaste posiedzenie, na którem:

1. Przedyskutowano projekt ustawy, urządzającej stosunki zdrojowisk i uzdrowisk w kraju.

2. Wydano opinję w sprawie założenia nowego cmentarza w Szczawnicy wyżnej.

Styl reporterski. W jednym z dzienników czytamy: „Ofiara nieszczęśliwej miłości odebrała sobie życie w kwiecie wieku i w hotelu Wiedeńskim“.

Nową maszynę do pisania wynalazł Warszawianin p. Zenon Skrzydlewski. Wynalazca poczynił już kroki w celu uzyskania patentu.

Napad na kasę propinacyjną. W Tarnowie wre walka o dzierżawę propinacji. Katolik Łuszczewski ofiarował za tę dzierżawę 100.500 zł. rocznie. żyd Schwanenfeld zaś 96.000 zł. Rada miejska jednak odrzuciła najkorzystniejszą dla miasta ofertę Łuszczewskiego i Trauma na dalsze trzechlecie dzierżawy i rozpisała nową licytację, któraby umożebniła uzyskanie tej dzierżawy upatrzonemu z góry dzierżawcy A. Schwanenfeldowi. Przeciw tej uchwale Łuszczewski i Traum wnieśli rekurs do Rady pow., a ta zniosła uchwałę rady gminnej, polecając zwołać ponownie radę, rozpatrzyć oferty w należytym czasie wniesione, jednę z nich zatwierdzić, i ponowną licitację, przez magistrat rozpisaną, wstrzymać.

P. Schwanenfeld niezadowolony z tego, postanowił działać na własną rękę i około godz. 1 w nocy z 30 września na 1 października urządził napad na kasę propinacyjną. Na rozkaz jego pachołcy włamali się do zamkniętego biura dzierżawców propinacji miejskiej, zabrali kasę wertheimowską z kwotą 20.000 zł. i uwieźli ją. Patrol policyjna wysłana w pogoń, jawiła się w rafinerji Aschera Schwanenfelda w Koszycach Małych. Tu na wstępie syn Aschera Schwanenfelda, Salomon, stał z wymierzonym ku nim rewolwerem na straży, a wezwany, by patrol zaprowadził tam gdzie się znajduje zabrana kasa, oświadczył, że chociaż prawdą jest, iż kasa umieszczona jest w budynku rafinerji, jednak wskazać miejsca schowku bez rozkazu ojca nie może. Dopiero wzmocniona patrol żandarmerji po sprowadzeniu Aschera z „Czerwonej karczmy“, zdołała kasę odebrać. Podczas w toku będących dochodzeń został policjant Kulaga przez służbę Schwanenfelda tak zbity, że zmuszony był udać się do lekarza.

Pogoń tarnowska podaje dalej następujące szczegóły tego zamachu, wykryte w ciągu dochodzenia policyjnego: Po godz. 12 w nocy z 30 września na 1 października ze snu obudzony pachołek propinacyjny Lamota, gdy otworzył bramę, zauważył Aschera Schwanenfelda w towarzystwie syna Salomona i kilkunastu parobków, którzy weszli do sieni, poczem postawiono przy Lamocie na straży kilku chłopów, aby nie pobiegł zawiadomić policji, ani nie wołał o pomoc i wtedy dopiero wzięli się do dzieła: Rozbiwszy kłódkę, dostali się do wnętrza lokalu propinacyjnego, zkąd wynieśli kasę wertheimowską i na wóz władowali, przykrywszy ją pustemi beczkami. Wskutek tego więc wprowadzili w błąd przechodzący tamtędy patrol policyjny, który widząc, że jedne beczki na wóz ładowano, a inne znów z wozu spuszczano, wtaczając je jak zwykle do sieni, najmniejszego nie powziął podejrzenia. Drzwi do kancelarji propinacyjnej wyważono i rozbito biurko, z którego zabrane zostały wszystkie rachunki i księgi kasowe, jako też prócz głównej kasy, kasa podręczna w kwocie około 1600 zł.

Sprawa cała oddaną została prokuratorji, która zarządziła we czwartek uwięzienie A. Schwanenfelda, oraz jego dwóch synów. Na podstawie atoli uchwały Izby radnej zostali w piątek 3 bm. wypuszczeni z więzienia.

W Tarnowie odbyło się dnia 4 b. m. ostatnie posiedzenie Rady powiatowej pod przewodnictwem ks. Eustachego Sanguszki, zamianowany bowiem Marszałkiem krajowym złożył książę urząd prezesa Rady powiatowej na tem posiedzeniu i pożegnał się z członkami Rady i jej urzędnikami. Oddając w ręce Rady godność prezesa poruczoną mu przed wielu laty, ks. Marszałek zaznaczył znaczny postęp w powiecie, tak pod względem poprawy komunikacji, jak administracji majątków gminnych i z rozrzewnieniem dziękował Radzie za położone w nim zaufanie.

Po tem przemówieniu, członek Rady dyr. Trzakowski w wymownych słowach żegnał ustępującego prezesa a p. zast. prez. dr. Mikuciński imieniem Rady pow. i jej Wydziału w te odezwał się słowa: „Dwojakie uczucia napełniają dziś serca nasze: jedno uczucie radości, że powołany łaską monarchy, obejmujesz książę najwyższy urząd autonomiczny w kraju, drugie uczucie żalu, że opuszczasz tę Radę, której przez długi szereg lat przewodniczyłeś Żal nasz jest tem większy, że tracimy prezesa, który z prawdziwie ojcowską troskliwością zajmował się sprawami powiatu i miasta, którego działalność na tem stanowisku błogie dla powiatu wydała skutki. To też ze szczerym żalem żegnamy cię dzisiaj książę, wyrażając życzenie, byś na tem nowem a trudnem stanowisku cieszył się tą samą miłością i uznaniem całego kraju, jakich doznawałeś i zawsze doznawać będziesz od całego tutejszego powiatu i miasta. W końcu prosimy, byś książę Marszałku nas, powiat ten i miasto zachować raczył i nadal w swej łaskawej opiece i pamięci.“

Ks. Sanguszko odpowiedział, iż nigdy nie zapomni chwil przebytych w gronie Rady, wynosi z nich bowiem najmilsze wspomnienia zgody i jedności a tylko nią wiele zdziałać można. Nastąpiło pożegnanie z każdym z obecnych członków i włościan, którzy do Tarnowa umyślnie przybyli, aby swego posła i prezesa Rady powiatowej również serdecznie pożegnać.

Pożary. Dnia 4 bm. o godzinie 12 w nocy wybuchł groźny pożar w stodole jednego kolonisty w Grabowcach koło Stryja. Ogień podsycany silnym wichrem rozszerzał się z niesłychaną szybkością, a ofiarą jego padło 14 zagród włościańskich z całym zapasem tegorocznych zbiorów. Wszystko do szczętu zgorzało. Zginęło także kilka sztuk bydła. Szkoda bardzo znaczna.

W Dobrosinie w pow. żółkiewskim wybuchł d. 2 bm. około godz. 2 z południa ogromny pożar, który w nader krótkim czasie pochłonął 35 zagród włościańskich, wraz z wszystkimi zapasami zboża i paszy. Przyczyną ognia był papieros, który palił 7-letni chłopiec i rzucił niedopałek na słomę. Szkoda jest bardzo znaczna, gdyż zaledwie połowa pogorzelców była ubezpieczoną.

W Podhajczykach w pow. kołomyjskim zgorzała jedna zagroda włościanina J. Batowskiego. Szkoda wynosi przeszło 1000 zł.

W Obertynie zgorzało dnia 2 bm. 15 gospodarstw wraz z wszystkimi tegorocznymi zbiorami. Ogień wszczął się w żydowskiej chacie i ztamtąd prze-

niósł się na sąsiednie budynki. Z pogorzelców tylko jeden był ubezpieczony.

Z Izby sądowej. Przed trybunałem sędziów przysięgłych we Lwowie toczyła się przez kilka dni rozprawa przeciwko Maksymowi Zielonce, włościaninowi z Budynina, w pow. sokalskim, oskarżonemu o skrytobójcze morderstwo i podpalenie.

Zielonka miał zabić wyrobnika Marcina Mireckiego, aby zrabować sieraki, buty i piłę będącą własnością Mireckiego. Obaj oni byli nałogowymi pijakami; Mirecki mieszkał komornem u Zielonki.

Jednego dnia Mirecki zginął bez śladu, a we wsi rozeszła się wieść, że Mireckiego zabili rosyjscy objeszczycy, przychwytawszy go na przemycaniu towarów. Obok tego jednak mówiono również, iż Zielonka sam zabił Mireckiego, a trupa zakopał w chacie. Skoro wieść ta doszła do uszu wójta, zarządził on rewizję u Zielonki i rzeczywiście znaleziono tam trupa Mireckiego zakopanego w chacie.

W tym samym czasie, gdy zniknął Mirecki zgorzała zagroda siostrzeńca Zielonki, Wasyla Lachowskiego, i kilka innych gospodarstw. Ogień był podłożony, a podejrzenie padło natychmiast na Zielonkę, który kilka dni przed tem był się pokłócił ze swym siostrzeńcem o kartofle i groził mu podpaleniem.

Żandarmerja aresztowała przeto Zielonkę, a prokuratorja oskarżyła go o zbrodnię skrytobójczego morderstwa i podpalenia.

Zielonka, badany przez wójta, przyznał się, iż siostrzeńca swego podpalił, ale podczas rozprawy zaprzeczył temu, gdyż twierdził, iż zeznanie to wymuszono na nim u wójta za pomocą bicia i innych rozlicznych tortur.

Co się zaś tyczy Mireckiego, to zeznaje on, iż Mirecki zmarł nagle w jego chacie, a on z bojaźni aby mu nie kazano sprawić mu pogrzebu i zapłacić zań, zakopał trupa w chacie. Sierak Mireckiego kazał żonie swej Fesce, i teściowej Kaśce, sprzedać za półtorej litry wódki.

Komisja sądowa nie znalazła na trupie żadnych znaków, któreby świadczyły, iż Mirecki gwałtownie życia pozbawiono.

Obok Zielonki oskarża prokuratorja żonę jego i teściowę o współudział w rabunku.

Po czterodniowej rozprawie, podczas której przesłuchano trzydziestu kilku świadków, trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych uwolnił oskarżonego Maksyma Zielonkę od zbrodni skrytobójczego, rozbójniczego morderstwa, a natomiast uznał go winnym zbrodni podpalenia i kradzieży, skazując go na 5 lat ciężkiego więzienia.

Żonę oskarżonego, Faskę Zielonkę, uznał trybunał winną występku uczestnictwa kradzieży i zasądził ją na trzy tygodnie aresztu, zaś teściowę, Kaśkę Kowal, za ten sam występek, na dwa tygodnie aresztu.

Do sejmu bukowińskiego wejdzie z kurji większych posiadłości czterech Polaków, a mianowicie: Stefan Stefanowicz, Antoni Kochanowski (młodszy), Krzysztof Abrahamowicz i Andrzej br. Kapri.

Polacy na Bukowinie po raz pierwszy zorganizowali się w stronnictwo polityczne i zawarli z większością rumuńską w kurji większych posiadłości kompromis, na mocy którego przyznano im cztery mandaty.

Znaczny zapis. Dr. Zenon Lipski, jak donosi *Gazeta warszawska* zapisał na rzecz kasy imienia Mianowskiego 21.000 rubli, od których procent ma być obracany na popieranie studjów nad językiem, historją i prawodawstwem polskiem, tudzież na wydawanie dzieł w tych przedmiotach.

W razie, gdyby kasa istnieć przestała, kapitał wraca w posiadanie spadkobierców zapisodawcy.

Wystawa rysunkowych prac słuchaczów lwowskiej Szkoły politechnicznej jest otwarta w sali rysunkowej V. (na I. piętrze) tej szkoły od 8. do 12. b. m., codziennie od godziny 10. do 5.

Łowy dworskie w Styrji. Z Mürzsteg donoszą z d. 4 bm. co następuje: Prześliczna pogoda sprzyjała dzisiejszym łowom cesarskim w kotlinie skalistej Alp, t. z. Burgu. Cały dzień spędzili monarchowie na szczytach gór i dopiero około godziny 5 popołudniu zeszli na dół i całe towarzystwo myśliwskie zebrało się koło mostu Wallnera. Ztamtąd wesoło gwarząc udało się do zamku myśliwskiego, oddalonego o pół godziny drogi od mostu, naganiacze zaś, których było dwustu, znieśli z gór ubitą zwierzynę i ustawili ją pod zamkiem. Szczególne szczęście sprzyjało królowi saskiemu i cesarzowi Franciszkowi Józefowi, najgorzej zaś wiodło się wielkiemu księciu toskańskiemu, gdyż przez cały dzień ani jedno zwierzę nie wyszło mu na strzał. Król saski ubił 6 gemz a jedne postrzelił, cesarz Franciszek Józef ubił także 6 gemz, cesarz Wilhelm ubił 4 i postrzelił 2 gemzy, książę bawarski Leopold, który w nocy wybrał się na tego samego, ubił 2 jelenie, po południu zaś 1 gemzę, hrabia Meranu ubił 3 gemzy, br. Paar, ks. Hohenlohe po jednej, major Haugh 3, a jenerał Wedel jednę. Przez pół godziny oglądali monarchowie te trofea myśliwskie. Gdy cesarz austrjacki zobaczył jelenie, ubite przez ks. Leopolda, rzekł mu:

— Ślicznie, osobliwsze szczęście miałeś wczoraj i dzisiaj.

W przedsionku zamku myśliwskiego czekała Cesarza austrjackiego niespodzianka, którą mu zgotował cesarz Wilhelm. Oto kazał z Berlina sprowadzić wspaniałe rogi o 16 rozsochach jelenia, ubitego na Pomorzu, i podczas gdy cesarz Franciszek Józef był na łowach, kazał ustawić je w przedsionku zamku. Całe grono myśliwskie nie mogło wyjść z podziwu, gdyż podobnie wspaniałych rogów nie widziało. Cesarz nasz był wielce ucieszony z tego daru i dziękował serdecznie cesarzowi Wilhelmowi.

Scena na kolei. W tych dniach w nocy konduktor pociągu kurjerskiego między Wiedniem a stacją Stadlau spostrzegł na progu wagonu mężczyznę, trzymającego się kurczowo żelaznej poręczy. Dano natychmiast sygnał, gdy zaś pociąg się zatrzymał, powstała formalna walka między pasażerem a służbą kolejową, „Muszę", krzyknął „jeszcze tej nocy tym pociągiem pojechać do cesarza, aby go prosić o pół miljona dla ofiar powodzi w Pradze". Poznano zaraz, że to jest człowiek obłąkany i musiano przemocą wyciągnąć nieszczęśliwego z wagonu i przenieść do biura policyjnego w Stadlau, zkąd przeniesiono go do zakładu obłąkanych we Wiedniu. Jest to 50-letni inżynier Fr. Niemetz.

Lasy i wilgoć. Według niedawno przedsięwziętych w Niemczech doświadczeń, okazuje się, że parowanie wilgoci z ziemi pokrytej lasem wynosi zaledwie jedną trzecią część tego, co parowanie na ziemi nie pokrytej lasem. [illegible] Fakt ten pokazuje, jak mocno lasy wpływają na ilość wilgoci w powietrzu.

Na wiedeńskiej wystawie rolniczej i lasowej rozdano w ubiegłą sobotę nagrody przyznane wystawcom. Z wystawców galicyjskich otrzymali: złoty medal państwowy za wyroby przemysłu rolnicze Józefa Piasek we Lwowie, dyplom honorowy za wyroby drzewne bracia Grödl ze Skolego, br. Ferdynand Hompesch i Aleks. br. Popper (z Wełdzirza). W dziale rybołóstwa dyplom honorowy, Aleks. br. Gostkowski z Tomic. W dziale przemysłu domowego: Pierwszą nagrodę dyplom honorowy Marja księżna Czartoryska z Wiązowicy i Muzeum hr. Dzieduszyckiego we Lwowie. Za wyroby weterynaryjne dyplom honorowy szkoła weterynaryjna we Lwowie. Za wyrób broni srebrny medal firma kupiecka Alfreda Dzikowskiego ze Lwowa.

Olbrzymi zegar. Na wieży ratusza w Filadelfji ustawiają obecnie przy pomocy parowej machiny zegar, któremu równego wielkością nie ma na całym świecie. Cyferblat ma 10 metrów średnicy i będzie oświetlany w nocy elektrycznością. Z powodu umieszczenia na znacznej wysokości i niepraktykowanych rozmiarów tarczy zegarowej, można będzie dojrzeć na nim godzinę z każdego choćby najdalszego punktu miasta. Wskazówka minutowa ma 4 metry długości, a godzinowa $2^1/_2$ metra. Dzwon wybijający godziny waży 25.000 kilogramów.

Myśli.

— Jeżeli chcesz mieć dobrą radę, to nie pytaj przyjaciela, ale nieprzyjaciela i zrób odwrotnie.

— W opanowaniu woli jest największe panowanie woli.

— Kto się ożenił ze sztuką, ten musi się zgodzić i na teściową — krytykę.

— Chwile słabości głowy bywają często najpiękniejszemi chwilami serca.

Teatr. Dziś we wtorek po raz szósty „Wiceadmirał" operetka w 3 aktach Millöckera. W akcie drugim tańce hiszpańskie. — Jutro we środę po raz pierwszy „Szalone gonitwy" (Die wilde Jagd), komedja w czterech aktach Fuldy. — We czwartek „Wielka ks. Gerolstein" operetka Offenbacha. W akcie drugim balet układu p. Hofmana, wykonają panna Sachs i p. Hoffman.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Przestarzały, o naiwnej robocie scenicznej — jakkolwiek na bardzo silnych motywach osnuty — obraz dramatyczny Karola Holteia „Hans Jurga" wznowiono wczoraj chyba dlatego, ażeby dać pole popisu p. Chmielińskiemu, który odtworzył główną figurę tego jednoaktowego obrazka.

Jurga jest najnieszczęśliwszą pod słońcem istotą. Natura obeszła się z nim po macoszemu; na wędrówkę po tej ziemi dała mu paszport z najgorszym rysopisem, opiewającym brzydotę oblicza i niedołęztwo ciała, a zarazem nie pozbawiła go pewnej inteligencji i głębszego uczucia. — Świadomość brzydoty, onieśmielająca Jurgę do ludzi, a równocześnie głęboka miłość ku najpiękniejszej we wsi dziewczynie, składają się na tragedję tego parobka wiejskiego, który — jakkolwiek podejrzywany przez otoczenie o najnikczemniejsze instynkta — wznosi się w danej chwili na szczyt bohaterskiego poświęcenia się, biorąc winy cudze na siebie, ofiarując życie swoje dla ocalenia szczęśliwego rywala.

Rzecz pomyślana pięknie, sama postać Jurgi psychologicznie prawdziwa, ale sztuka w technicznem przeprowadzeniu słaba; była dobrą przed półwiekiem, dziś już zadowalniać nie może.

Pan Chmieliński w roli Jurgi zrobił wielkie wrażenie; przedstawił postać tę z wielką realną prawdą, oddając zarówno dobrze fizyczne niedołęztwo jak i głębokie, silne uczucie nieszczęśliwej istoty. Artysta zbierał przeto rzęsiste i szczere oklaski licznej publiczności, a obok niego zbierała je także pani Kwiecińska za bardzo wdzięczne oddanie roli wiejskiej piękności.

Podano wczorajszego wieczora także nowość — jednoaktową krotochwilę p. t. „U doktora" nieznanego autora, ukrywającego się pod pseudonimem A. E. Rzecz to bardzo słaba. Że jest płaską, jak każda krotochwila, tego autorowi za złe brać nie można; ale że jest trywjalną, czasami aż nadto, to znowu nie świadczy o dobrym smaku autora. Galerję pacjentów wprowadzonych do przedpokoju lekarza, gdzie przy pomocy strzału rewolwerowego rozwiązuje się romans dwojga młodych ludzi, przedstawili artyści, grający ku zupełnemu zadowolnieniu szczęśliwców, którzy banalnemi i już dość wyszarzanemi konceptami ubawić się mogli.

Wieczór urozmaiciła „Piękna Galatea" operetka Suppego i taniec góralski z „Krakowiaków i górali" przez pannę Sachsównę i p. Hofmana bardzo ładnie wykonany. *(p.)*

* **Haliczanin i noworocznik humorystyczny Szczutka** na r. 1891 wyszedł już z druku. Znanym jest dobrze mieszkańcom Galicji ten kalendarz, a za wartością jego przemawia najlepiej to, że obecny rocznik jego jest 37 z rzędu. Jak wszystkie poprzednie tak i tegoroczny ten kalendarz odznacza się bardzo starannie zestawionym działem informacyjnym i gospodarskim. W części literackiej znajdujemy kilka wesołych powiastek, tudzież pięknych wierszyków, a wreszcie sporo dowcipów objaśnionych udatnemi ilustracjami.

* **Światełka**, pisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży N. 9 zawiera: O. Norbert Golichowski, XII List z Jerozolimy. — Bolesław Baranowski, Jak mały Piotruś został lekarzem. — Emilja Birtus, Miłosierna Zosia.—Joanna Sedlaczek, „Mały konfederat."— Rozmaitości.— Do rozwiązania.

§ **Mały Światek.** N. 29 tego pisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży zawiera: Pamiątka prababki, powieść.—Rolnik i topola, wiersz przez J. Chmielewskiego. — Straszak, przez Janinę Sedlaczkówne. — Mała Rzeczpospolita, napisała Anna Lewicka.—Przyjaciel dzieci (wspomnienie pośmiertne). — Zatopiony okręt (z angielskiego). — Zagadki. — Rozwiązanie zagadek.—Korespondencje redakcji.—W dodatku: „Ofiarna mogiła" powieść z epoki bronzu przez Bolesławicza. — „Rabusie" powieść z epoki żelaza.

* **Przewodnika gimnastycznego „Sokoł"** (organ Towarzystw gimnastyczn.) opuścił prasę Nr. 10 z października r. b. Treść: Tęłmy się bracia! — Zarys ćwiczeń na drążku. — O zmyśle mięśniowym (c. d.) — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Lwowskie kolonje wakacyjne. — Kronika.

Część ekonomiczna.

§ **Na targach zbożowych** utrzymywała się stale w ciągu ostatnich dwóch tygodni tendencja zwyżkowa.

Szła ona z Ameryki, gdzie nietylko pszenica, mimo ataków kontrminy, nie cofnęła się, lecz także mąka posunęła się naprzód o 5 centymów. Za tym impulsem postępowały targi zachodniej Europy, na których wprawdzie z początkiem ubiegłego tygodnia ceny się chwiały, lecz następnie w dostawach natychmiastowych umocniły, a jeno w transakcjach na termina wiosenne nieznacznie — jak n. p. w Berlinie na tonnie pszenicy o półtora marki, obniżyły.

Na targu wiedeńskim usposobienie dosyć ożywione utrzymywało się dalej. W handlu terminowym usposobienie to podniecała gra spekulantów, którzy zakupiwszy znaczne partje pszenicy, jęczmienia i żyta po cenach wysokich, zmuszeni są dziś, aby uniknąć strat, podtrzymywać ceny.

Następstwem tego było, iż pszenica, — wbrew słabym notowaniom peszteńskim, potrafiła obronić swoją cenę poprzeszłotygodniową, a żyto o 5, owies o 15 i jęczmień o 15—25 ct. podrożały.

Na sobotnim targu tygodniowym notowano w Wiedniu: pszenicę na jesień po 7 75 (+ 15 ct.) na wiosnę po 7 87 (+ 4 ct.), żyto na jesień po 7 zł. (+ 5 ct.) owies na jesień po 7·18 (+ 30 ct.), na wiosnę po 7·11 (+ 18 ct.)

Za spirytus płacono w Wiedniu w ciągu ubiegłego tygodnia przeciętnie po 14·75—15 zł.

§ **Lwowska Izba handlowa i przemysłowa** ogłasza, że dnia 24 października 1890 o godzinie 10 rano, odbędzie się w c. k. wojskowym magazynie prowiantowym w Przemyślu licytacja na dostawę chleba i owsa, na rok 1891, a mianowicie dla stacji wojskowej:

w Samborze: chleba porcyj 276.305 a 840 gr.
owsa 1784·41 cetn. metr.
w Drohobyczu: chleba 14 600 porcyj a 840 gr.
w Stryju: „ 172.645 „ „

Oferty pisemne, zaopatrzone w certyfikaty uzdolnienia, wystawione przez Izbę handlową i przemysłową, względnie przez władze polityczne, wnosić należy w powyższym terminie do c. i k. wojskowego magazynu prowiantowego w Przemyślu, gdzie też przejrzane być mogą bliższe warunki licytacyjne.

§ **Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej** o cenach zboża i produktów we Lwowie od 27 września do 4 bm. bez opłaty akcyzowej. Pszenica 7.75 do 8·05, żyto 5·50 do 5·70, jęczmień browarny 6 25 do 6 50, pastewny 5 25 do 5 50, owies 5·55 do 6·—, hreczka 4·50 do 5·—, kukurudza zeszłoroczna 0·— do 0·—, nowa 0·— do 0·—, groch do gotowania 7·50 do 8·50, pastewny 5.75 do 6·—, fasola 0·— do —·—, bobik 0·00 do 0·—, wyka 4.75 do 5·25, koniczyna 45·— do 55·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski 17·50 do 19·—, kminek 14·— do 17·—, rzepak zimowy 10·25 do 10.75, na termin — do —·—, rzepak na jesień —·— do —.—, lnianka 8·50 do 8.75, nasienie lniane 9.50 do 10.—, na ter. 0·00 do 0 00, chmiel 161· do 221.—, nafta zwykła 16·— do 17·—, salonowa 17·50 do 18·—, wszystko za 100 kilogramów, spirytus 10,000 liter procentowy kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 48·85 do 49·10.

Wiedeń 5 października.

(Z) Nigdy może tak silnie, jak w ubiegłym tygodniu, nie działały na naszę giełdę ekonomiczne i finansowe stosunki Węgier. Im to, a właściwie projektowi węgierskiego ministra handlu o obniżeniu taryf frachtowych na kolejach państwowych Węgier, zawdzięczaliśmy silną obniżkę w papierach transportowych, przeważnie tych, którym owe koleje już obecnie silną robią konkurencję. Im również zawdzięczamy owę repryzę, której powodem był węgierski budżet państwowy na r. 1891 i w wywodzie p. ministra Weckerlego poruszone sprawy: regulacji waluty i konwersji kolejowych pożyczek Węgier. Rzeczy to wprawdzie w dalekiem polu, będące jeszcze w toku badań i obrad, zawsze jednak sama nadzieja konwersji 129 miljonów pożyczek kolejowych i promyczek nadziei, że otrzymamy wreszcie walutę złotą, rozpalał bujną wyobraźnię naszych spekulantów. W braku innych motywów użyto przeto wywodów p. Weckerlego za wygodny pozór do przeprowadzenia repryzy z końcem ubiegłego tygodnia i powetowania tych strat kursowych, które zadał nam jego kolega ministerjalny z początkiem tego tygodnia. Skutkiem tego prócz małych wyjątków, między którémi znachodzą się niestety wasze Ludwiki, zamknięto ubiegły tydzień jedynie drobniutkiemi zmianami kursowemi lecz w umocnionem usposobieniu zwyżkowem, które najsilniej przejawiało się w akcjach bankowych i rentach.

Ostatnie notowania

kredyt. austrj.	308·—	—	308·—
„ węgiers.	351·—	—	350 50
anglobanki	165 40	—	166·—
uniony	247·—	—	246·—
bankvereiny	120·50	—	120.60
landerbanki	233 —	—	233 50
ludwiki	203·50	—	202 50
czerniowieckie	230 —	—	229 50
renta papier.	87 85	—	87 95
„ srebrna	88 25	—	88 50
austrj. złota	107 15	—	106 95
„ papier.	101.15	—	101·15
węgier. złota	100 90	—	100 90
„ papier.	99·10	—	99·30

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 7 października. Przy wyborze ściślejszym w trzeciej dzielnicy wiedeńskiej (Landstrasse) wybrano posłem na sejm dolno-austrjacki 2738 głosami kandydata antisemickiego ks. Schnabla, przeciw kandydatowi liberalnemu dr. Gruebłowi, na którego padło tylko 2490 głosów.

Peszt 7 października. Wedle wiadomości otrzymanych z Wiednia przez dziennik *Ungar Post*, konferowali tam wczoraj obaj ministrowie skarbu, Dunajewski i Weckerle, od godziny 1 do 4 po południu. Konferencje tyczyły się kilku ważnych spraw bieżących, a w pierwszym rzędzie postanowiono, że w sprawie regulacji waluty mają być zwołane ankiety tak przez rząd austrjacki jak przez węgierski. Następnie postanowiono przedsięwziąć dalszą konwersję papierów kolejowych, jeżeli europejskie stosunki finansowe odpowiednio temu ukształtują się.

Paryż 7 października. Kapitan Trivier, po party przez Izbę handlową z Bordeaux, paryską Radę miejską i kilka stowarzyszeń przemysłowych, zamierza wyruszyć w listopadzie b. r. w podróż naukową do wschodnich, południowych i zachodnich wybrzeży afrykańskich.

Deputowany Laur postawi w izbie deputowanych wniosek, aby przeciw niemu i innym bulanżystowskim deputowanym wytoczyła izba śledztwo.

Belgrad 7 października. Król Aleksander wraz z królem Milanem przesiedlą się jutro z obozu wojskowego do konaku w Belgradzie. W kołach rządowych zaprzeczają pogłoskom, jakoby Milan żądał oddania mu naczelnego dowództwa nad wojskiem, a metropolita Michał miał być spensjonowany.

Amsterdam 7 października. Chociaż od wczoraj nie pogorszyła się choroba króla, oczekują to zwołania rady ministerjalnej, aby ogłosić regencję.

Lizbona 7 października. Król polecił jenerałowi Abreu e Sousa (umiarkowanemu postępowcowi) utworzenie ministerjum ugodowego.

Bruksela 7 października. Gdy minister robót publicznych Debruyn przybył wczoraj do Melines (Mecheln) na uroczystą inaugurację robót wodnych, przyjęła go część ludności sykaniem i gwizdaniem.

Wieczorem przyszło do excesów na kilku punktach miasta. Żandarmerja użyła broni i raniła wiele ludzi. Przeszło dwudziestu excedentów uwięziono.

Berno (szwajcarskie) 7 października. Podczas wczorajszego powszechnego głosowania w kantonie tessyńskim, większością głosów uchwalono, aby rewizji konstytucji nie przeprowadzała wielka rada, lecz osobno wydelegowana do tego rada konstytucyjna.

Haaga 7 października. Gazeta urzędowa donosi, iż stan króla w ubiegłym tygodniu nie wiele się zmienił; choroba nerkowa coraz więcej postępuje, tak, że król nie może opuszczać łóżka. W ogóle król odżywia się dobrze, a stan zdrowia jego jest dość zadawalniający.

Londyn 7 października. Parlament zbierze się 25 listopada.

Bukareszt 7 października. Król i następca tronu odjeżdżają jutro na manewra w okolice Pitesti. Stąd 18 bm. powrócą do Sinaju, dokąd królowa się uda 19 bm.

Paryż 7 października. Wyższa rada wojenna zajmowała się wczoraj wielu projektami, dotyczącymi zmian systemu obrony granic południowo-wschodnich.

Obiega pogłoska, że rada admiralska ma być zniesiona i że na jej miejsce będzie ustanowiona wyższa rada marynarska.

Kopenhaga 7 października. Sejm został otwarty; przedłożony budżet wykazuje $54^1/_2$ mil. koron ogólnego dochodu, a 59 miljonów rozchodu.

Berlin 7 października. *Reichsanzeiger* ogłasza nominację jenerała von Kaltenborn-Stachau na ministra wojny, a równocześnie donosi o usunięciu z tego stanowiska jenerała Verdy du Vernois'a.

Nowy Jork 7 października. Niemieccy obywatele Stanów Zjednoczonych obchodzili wczoraj w rozmaitych miastach dwóchsetną rocznicę wylądowania w Ameryce pierwszych niemieckich kolonistów.

Radmer 7 października. Cesarz niemiecki odjedzie stąd we środę o godz. 3 po południu i to aż do Kleinreiflingu wspólnym pociągiem dworskim, gdzie podczas sześciominutowego zatrzymania się pociągu obaj cesarze pożegnają się ze sobą. Stamtąd powróci cesarz Wilhelm do Berlina przez St. Walentyn, Budziejowice i Pragę.

Nadesłane

Na restaurację kościoła N. Marji w Kochawinie złożyli: (Dokończenie)

Nastowiccy z Nowosielec zł. 5, Sikora z Białkowiec 2, ks. Rosiecki proboszcz z Rokietnicy od Anny w bólu zębów 2, Czemereński z Bóbrki 1, Sokołowski z Rudy 2, Pociej „Czem chata bogata tem rada" 0·30, Ligięzina z Okop o uproszenie łaski 2, Toklińska z Radymna z gorącą prośbą o zdrowie dla córki 1, E. S. z Pieniak na podziękowanie Matce Boskiej za zdrowie dziecka i za otrzymane wielkie dobrodziejstwo 2, na ręce administracji *Przeglądu* Kierska 2, Kukawska 1; W. D. z Nowego Sącza o zdrowie Wincentego 0·50 z życzeniem by serca zamożniejszych a kochające Matkę Boską szły w pomoc gorliwej pracy, Żywicka z Błatkowej z dziękczynieniem za ulgę w ciężkiej chorobie 2 i na mszę św., Garapichowa za wysłuchanie modlitw i doznaną pociechę 2, Marcelcia z Hryhorowa o opiekę 2, Bętkowski z Rohatyna 1·90, Dwornikiewicz ze Lwowa 1, X. X. o przebłaganie Boga za grzechy 2 i na mszę św., Marja i Bazyli ze Sosnowa o usunięcie ciężkiej krzywdy i napaści 0·50, Kokurewiczowa z Toporowa o złagodzenie teraźniejszego przykrego położenia 2, z Nowego Sącza 1, N. N. ze Lwowa o opiekę Matki Boskiej kochawińskiej i pomoc w watnych chwilach 1 i na mszę św., F. G. z Przemyśla o zdrowie Kazia 3. — Z tacy kościelnej 118 zł. 82 ct.

Wszystkim przezacnym ofiarodawcom składam serdeczne „Bóg zapłać!" i proszę imieniem tej cudownej Bogarodzicy o dalsze ofiary, gdyż jeszcze wieża niedokończona, posadzki i drzwi nie ma. Możeby się znalazło serce szlachetne i miłujące Matkę Najświętszą, któreby się zdecydowało jednę z tych rzeczy przynajmniej pomniejszych przyjąć na siebie, np. wszystkie drzwi lub krzyż na wieżę żelazny, który wypada koniecznie pozłocić w ogniu, co wyniesie do 400 zł., a może nawet Matka Najświętsza wyszuka sobie osobę pobożną i zacną, która się zobowiąże swoim kosztem dać posadzkę do tego świętego przybytku dla Królowej nieba i ziemi (posadzka z płyt trembowelskich wyniesie do 2000 zł), lub też wykończyć wieżę (przeszło 2000 zł); a dałby to Pan Bóg, bo w takim razie już na przyszły rok w lecie możnaby tę świątynię poświęcić i w niej odprawiać nabożeństwo. Wszystko w ręku Najwyższego, więc i to może się niespodzianie prędko wykończyć.

Przy tej sposobności nadmieniam — ponieważ kilka osób o to mnie zapytywało, czy ich datki doszły — że ofiar na msze św. nie ogłaszam wcale, jedynie tylko wtedy, gdy ktoś posyła na kościół i na mszę św. i wyraźnie wymieni ile na kościół a ile na mszę św.

Ks. Jan Trzopiński
admin. parafji, p. Żydaczów.

Hafizowych nie mam skrzydeł,
Nie z Petrarki są me rymy,
Prośby mojej nie obwinę
W poetyckie wonne dymy.

Wprost ci powiem, piękna pani:
„Chcesz, bym kochał cię do zgonu?
Bądź czemkolwiek mój aniele,
Lecz nie... panną z telefonu.

O, nie pytaj mnie, dlaczego,
Wnet serdeczną skończę spowiedź:
Bobym musiał — lata całe
Próżno czekać na odpowiedź..."

Przyjechali do Lwowa
7 października 1890.

HOTEL KUHNA. J. Łucki z Mełna. W. Wiczkowski z Borodczan. A. Petrowicz z Kamieńca. M. Bałtarowicz z Kut.

Z zbożowych targów.

7 paździer.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.30—7.75	7.15—7.60	7.——7.75	7.50—8.—
Żyto	5 35—5.75	5.——5.35	5.20—5.50	6 30—6 60
Jęczmień	5 25—6 70	5.——6 50	4 80—6 50	5.——6.25
Owies	5 50—6 50	5.— 5·75	4 60 5 —	0.——0.—
Groch	6 — 8.50	6 — 8 —	5·90 9.—	6.— 9.—
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	10 —10.75	9.75 10 50	10.—10 50	10.25 10.85
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	30.—45.—	28.—40.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.50 12.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.
Usposobienie dobre. Oferty bardzo małe

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 7 października godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	8(9.50	Węg. kolej półn. wschodn.	195 50
Alpiny	98 2)	Wiedeńskie losy kom	147 25
Kredyty węg.	3?5 —	Akcje tyton.	1?5 50
Anglobanki	166.—	Gal. obl. indem.	104 —
Uniony	246.25	Elbethale	233 50
Ludwiki	204 25	Länderbanki	234 40
Nordbany	277 50	Renta zł. węg.	101.90
Lombardy	155.50	Bankvereiny	120 75
Losy tureckie	38 40	Renta węg. pap.	99 55
Staatsbahny	246 35	Ruble	142 75
Czerniowieckie	230 50		

Usposobienie silne

Lwów. Z Izby handlowej 7 października 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	201	—	204	—
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	228	—	231	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296	50	299	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101	15	101	85
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107	20	107	90
Banku hipot. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98	50	99	20
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98	60	99	30
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	—	100	70
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97	70	98	40
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	95	30	96	—
„ „ „ $4^1/_2$% „ „ 52 l.	99	50	100	20
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95	—	95	70
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w Hkw.	59	—	61	50
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	52	—	—	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103	40	104	10
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	70	93	40
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100	—	100	70
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100	60	101	30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	98	40	99	10
5. Losy:				
Losy miasta Krakowa	22	50	24	—
„ „ Stanisławowa	28	—	30	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.33		5.45	
Napoleondor	8 9[illegible]		9 0)	
Półimperjał rosyjski	9.20		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.45		1.55	
„ „ papierowy	$1.41^1/_4$		1.4?1/4	
100 marek niemieckich	55 75		56 75	

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4 03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2 20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·26		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6 53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		1 ·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

38)

ZŁY DUCH.

(LA DUCHESSE D'ALVARÈS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego **E. Z.**

(Dokończenie.)

Zadzwonił na furmana. Powóz zatrzymał się; don Sebastjan wyskoczył i zbliżył się do spóźnionych przechodniów. W parę minut potem druga karetka stanęła na rogu. Wychyliła się z niej główka kobieca.

Była to Laura.

Wyskoczyła z powozu.

— Czy jesteście już gotowi? — spytała, zbliżając się.

— Czekamy na panią — odparł jeden z tych ludzi, występując naprzód.

— Czy macie broń?

— Ma się rozumieć. Nielatwą będą mieli z nami sprawę.

— Idźmy więc.

Podała rękę don Sebastjanowi i zeszła na brzeg Sekwany.

— Rączka twoja drży. Czy boisz się? — pytał jej towarzysz.

— Nie o siebie — odparła smutnie — boję się tylko o niego i jeszcze o jednę osobę.

— O kogo?

— O moję matkę — szepnęło dziewczę głosem stłumionym. — Och! gdybyś wiedział, ile cierpię. Lecz nie mam prawa jej sądzić, a tem mniej jej potępiać. Straszne było jej życie! I pomyśleć, że ja jej córka i ty brat...

— Lauro!

— Bóg opiekował się tobą. Ten nędznik Juarès godził na twoje życie, lecz Najwyższy nie chciał, aby zbrodnia ta została spełniona i cudem niemal ocalałeś. Odtąd, jakieś mi mówił, otrząsnąłeś się z twoich zgubnych szaleństw i postanowiłeś je wynagrodzić. Lecz ona.. ona... powiedz mi, co się z nią stanie... Czyż w chwili, gdy masz ją wydać w ręce sprawiedliwości, nie budzi się w sercu twojem litość?

Sebastjan milczał... był wzruszony. Nie wiedział co na to odpowiedzieć.

Wkraczali właśnie w podziemie, którem niegdyś Laura wyprowadziła Jerzego de Brécé i Gauttiera.

Dziewczę szło naprzód krokiem pewnym.

— I cóż chcesz uczynić? — spytał po chwili Sebastjan.

— Sama nie wiem, boję się... — odparła Laura ze drżeniem. — Spieszmy. Jeśli przybędziemy jeszcze w porę, rzucę jej się do nóg i błagać ją będę... — może zechce uciec... ze mną... z tobą...

— Ona... Izabella?

— Milcz... milcz... nie bądźże okrutny. To twoja siostra.

Wkrótce stanęli u drzwi czarnej komnaty, w której Jerzy przepędził tę straszną noc u trupa Ireneusza de Maleville.

Laura zwróciła się do Sebastjana.

— Teraz — rzekła głosem stanowczym — zechciej poprosić tych panów, aby poczekali chwilkę w tym pokoju: zanim co postanowię, muszę się wpierw widzieć z księżną.

Miała już odejść, lecz wróciła znowu.

— Niech dwoje ludzi idzie za mną — rzekła — wskażę im jedyne wyjście, przez które mógłby uciec ten, kogo szukamy.

Oddaliła się w towarzystwie dwóch agentów.

Upłynęło przeszło pół godziny.

Laura udała się najprzód do księżnej d'Alvarès i oznajmiła jej o niebezpieczeństwie, jakie jej grozi, o wkroczeniu; namawiała ją do ucieczki, przedstawiając, że w ten sposób uniknie publicznego skandalu. Prosiła ją, błagała ze łzami lecz nadaremnie. Księżna była głuchą na wszystko.

Od razu jednak oceniła całą sytuację i zdawała sobie sprawę, że jest zgubioną. Lecz pozostała dumna, niewzruszona.

Laura odeszła z rozpaczą w sercu.

Przez chwilę, w obec troski o matkę, zapomniała o Gauttierze, teraz podążyła mu na ratunek.

Wiemy już co wówczas zaszło. Gauttier wyrwał się był z objęć Laury i pobiegł w stronę, skąd dochodziły wystrzały.

Dziewczę chciało podzielić jego los. Odtąd mieli być ze sobą połączeni, nawet w śmierci.

Wybiegła z pokoju oszalała z trwogi, przeleciała przez ciemne korytarze.

Nie spodziewała się nawet, jak straszny czeka ją widok.

Don Juarès oddalił się był bez najmniejszej nieufności po dokumenty hrabiego.

Zdało mu się, że trzyma już w ręku część jego fortuny, lecz wkrótce został wyprowadzony z tego złudzenia.

Zaledwie postąpił kilka kroków, usłyszał w korytarzu dziwny jakiś szmer, który zmroził mu krew w żyłach.

Był to jakby oddech dwóch ludzkich piersi.

Dwóch ludzi stało na straży. Co to byli za jedni? i co tu robili?

Juarès starał się zorjentować wśród ciemności, jednocześnie, na wszelki wypadek nabił rewolwer.

Lecz agenci policyjni usłyszeli odrazu ten szelest.

— Kto tam? — zawołał ostry głos po za Juarèsem. — Jeśli postąpisz o krok naprzód, położę cię trupem.

Juarès pojął odrazu, że jest zgubiony.

Laura zdradziła go. Ona to sprowadziła tych ludzi.

Lecz cóż miał teraz uczynić?

Nie namyślając się długo, skierował lufę rewolweru w stronę, zkąd doszedł go głos i wystrzelił.

Odpowiedziano mu nań to dwoma wystrzałami, które rozległy się prawie jednocześnie.

Juarès został ugodzony w piersi. Chwycił się ściany z boleśnym jękiem.

Podwójna rana, którą otrzymał, była śmiertelną: pierwsza kula ugrzęzła mu w ramieniu; druga utkwiła w piersiach o parę cali od serca. Krew polała się obficie, napróżno chciał pociągnąć za cyngiel; owładnęło nim straszne osłabienie, cień zasnuł mu wzrok, po chwili pasowania się z niemocą, runął na ziemię.

Odgłos wystrzałów zaalarmował służbę; zbiegli się lokaje ze światłem. Gdy po chwili przyleciał tu Gauttier, zastał don Ramirę Salveyrę i policyantów, pochylonych nad umierającym.

Laura wkrótce przyłączyła się do nich i choć się uspokoiła o Gauttiera, na myśl o matce, rozpacz szarpała jej sercem.

Tymczasem Juarès wił się w przedśmiertnych cierpieniach.

Widoczne było, że chce coś powiedzieć, lecz głos nie mógł wyjść z roztrzaskanej jego piersi. Z ust toczyła mu się krwawa piana.

Nagle otworzył szeroko oczy; przerażony jego wzrok padł na Ramirę.

— Ha! poznajesz mnie! — zawołał dziko ten ostatni.

— To on...

— Sądziłeś, żeś mnie zamordował.

— Sebastyan!,. Sebastyan! Och! mój Boże!

Juarès podniósł się z trudnością, lecz w tejże chwili runął głową o ziemię.

— Nieszczęśliwy! — szepnęła Laura, klękając przy nim.

— Żałujesz go? — zawołał Gauttier.

— Boże! miej nad nim litość! — mówiło dziewczę z tłumionem łkaniem.

W chwili tej drzwi otworzyły się w głębi korytarza i weszła kobieta z rozwianem włosem.

Była to Izabella.

Zdało się, że nie należy już do świata.

Oczy jej patrzyły przed siebie, nic nie widząc; policzki zaczerwienione były gorączkowo.

Szła wyprostowana, zimna, jak upiór, wyłaniający się z ciemności cmentarnych.

— Matko! Matko! — zawołała Laura, rzucając się ku niej.

Lecz księżna odtrąciła ją i postępowała dalej aż do miejsca, gdzie konał don Juarès.

Gasnącem okiem dojrzał ją i drgnął na ciele.

— Izabello! Izabello! — szeptał posiniałemi już ustami.

Księżna wstrząsnęła się, jak gdyby ją przyzywał głos z tamtego świata.

Pochyliła się nad nim. Skrzyżowały się ich spojrzenia.

Jakie uczucia zawrzały wówczas w sercach dwojga wspólników — któż odgadnie?

Nieszczęśliwa kobieta osunęła się na kolana i chwytając rękę Juarèsa, przyciągnęła go do siebie ruchem gwałtownym.

— Juarèsie — zawołała — Juarèsie! to ja twoja pani, z której uczyniłeś wspólniczkę!

Juarès spojrzał na nią błędnie.

— Ach nędzniku! — wołała — nędzniku! Gdyś mnie poznał, budziłam się zaledwie do życia. Jedynem mojem marzeniem była wówczas miłość. Lecz zjawiłeś się szatanie, i wyrwałeś kolejno z serca mego wszystkie szlachetniejsze uczucia. Wtajemniczyłeś mnie we wszystkie twe zamysły, zrobiłeś ze mnie narzędzie twych niecnych instynktów i zbrodni! W przekonaniu, że ujdzie ci to bezkarnie, do ostatniej chwili bluźniłeś Bogu A jednak leżysz oto brocząc we krwi; za chwil skonasz, a na mogile twojej nikt nie uroni łzy żalu. Taki jest wymiar Boskiej sprawiedliwości. Dosięga ona nas obojga. Czyż mogłabym żyć dłużej? Czyż mogłabym dźwigać to brzemię hańby, walczyć ze strasznemi wyrzutami sumienia? Nie! A więc pozostawała mi tylko śmierć. Żyliśmy razem, umrzemy jednej godziny. Schodząc ze świata, nie proszę o nic tych, co pozostają i nie mam żalu do nikogo.

Umilkła.

Wszyscy patrzyli na nią z przerażeniem.

Twarz jej pokrywała się coraz większą bladością, oczy podkrążały się sinemi obwódkami, język jej plątał się, pot występował na skronie.

Znaki to były nieomylne.

Również jak i Juarès, stała już na progu śmierci.

Przed wyjściem ze swego pokoju, zażyła truciznę. Jad zaczynał działać.

Laura podbiegła do niej.

— Matko! to ja! twoja córka! — szeptała czule.

Na twarzy Izabelli odmalowała się gorycz. Chciała coś odpowiedzieć, lecz w tejże chwili runęła obok trupa don Juarèsa.

Oboje skonali prawie jednocześnie.

Takie było zakończenie ich i taka za nią kara!

. . . .

Mało już nam pozostaje do powiedzenia.

Laura długi czas nie mogła się otrząsnąć z wrażenia, jakie na niej wywarła śmierć matki.

Hrabia de Civray obawiał się nawet, aby nie popadła w melancholję. Lecz nie ma bólu, któregoby czas nie złagodził.

Laura zresztą kochała i była kochaną, a największa to osłoda w cierpieniach.

Dziś nazywa się hrabiną de Civray, mieszka w ślicznym pałacyku na Polach Elizejskich i jest szczęśliwą...

KONIEC.

Odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak